



MAG

1987

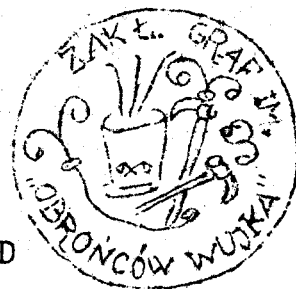
miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr. 65

WARSZAWA

cena 100zł

TO JEST OGROMNA TRAGEDJA /"GŁOS AMERYKI"/
SZANSA, KTÓREJ NIE WOLNO PRZEGAPIĆ
RUCH WOLNOŚCI I POKOJU
ODPOWIEDŹ ZBIGNIEWA ROMASZEWSKIEGO NA
ANKIETE - WYWIAD



HISTORYCZNA OKAZJA CZY TYLKO TEATR
ŚLUBOWANIE WALKI /SACHAROW I BONNER: "NEWSWEEK"/
CZY GORBACZOW ZREFORMUJE ZWIĄZEK RADZIECKI /WŁADIMIR
BUKOWSKI - "COMMENTARY"/
FELIETON OBSERWATORA: GŁASNOŚĆ, CZYLI NAUKA ALFABETU
"JUDASZ" DO "RAJU"

VI. GŁASNOŚĆ, PIERESTROJKA, USKARZENIE
NOTATNIK ARKADYJSKI:

XIX. GŁASNOŚĆ POETY

INFORMUJEMY

KOMUNIKATY

"TO JEST OGROMNA TRAGEDIA"

/wywiad Adama Winklera udzielony paryskiemu korespondentowi "GŁOSU AMERYKI" Bogdanowi Marisonowi i emitowany na przełomie lutego i marca b.r./

Bogdan Marison: W Genewie zakończyła się ostatnio następna runda negocjacji między reżymem komunistycznym w Kabulu i rządem Pakistanu w sprawie rozwiązania problemu afgańskiego; w pierwszym rzędzie wycofania wojsk sowieckich z tego kraju i przeprowadzenia tam wolnych wyborów. Jak Pan ocenia szanse tego rodzaju rozwiązania konfliktu w Afganistanie?

Adam Winkler*: W stanie militarnym nastąpił zupełny impas. Niemniej istnieją podstawowe rozbieżności. Zasadniczym punktem, w którym w końcu staną strony negocjujące będzie znalezienie odpowiedzi na pytanie, kto w ostatecznym bilansie będzie rządził w Kabulu. Jak dotąd, Sowieci powiadają, że będą zawsze stali na straży tzw. zdobyczy rewolucji kwietniowej, słowem dają nadal pełne poparcie reżymowi komunistycznemu w Kabulu. A z drugiej strony, mudżahedini 17 stycznia sformułowali sześć punktów, w których zapowiadają stworzenie rządu, a pierwszy punkt zaczyna się od żądania bezwarunkowego, natychmiastowego i całkowitego wycofania sił sowieckich z Afganistanu i mówi o prawie do autodeterminizacji Afganów.

B.M.: Jakie możliwości walki i oporu posiadają mudżahedini?

A.W.: Z moich obserwacji, z 85-ego roku mogę powiedzieć, że jeśli chodzi o materiał ludzki, to zupełnie nie widzi się - mówię o mudżahedinach, bo jeszcze istnieje drugi element, to jest ludność cywilna - to nie ma zużycia psychicznego/.../*
Także oni nie znają innej rzeczywistości niż wojna, oni w niej wyrosli i można sądzić, że będą ją kontynuowali długo.

B.M.: A jak wygląda sprawa zaopatrzenia i uzbrojenia mudżahedinów?

A.W.: Z początku, gdy zaczęli wojnę, to mieli uzbrojenie prawie muzealne, z czasów Kiplinga. Kiedy napadali na posterunki żandarmerii to ... prawie z gołymi rękami. W tej chwili, w tym rejonie w którym byłem, a chodzi o dolinę Panszir, uzbrojenie jest dobre. Wszyscy dysponują bronią maszynową - AK 47, inaczej mówiąc Kałasznikow - są ciężkie karabiny maszynowe, moździerze, działa bezodrzutowe; a także jest pewna, dość ograniczona ilość rakiet ziemia-powietrze produkcji sowieckiej. I ostatnio Amerykanie dali dość ograniczoną pomoc w rakietach Stinger.

B.M.: To sprawa mudżahedinów, powstańców. A jak wygląda sprawa ludności afgańskiej? Czy odczuwa się zmęczenie tej ludności, dlatego że coraz więcej uchodźców napływa do Pakistanu?

A.W.: To jest ogromna tragedia, która jest prawie zupełnie ignorowana na Zachodzie. Sowieci stosują technikę, która nazywa się wypuszczaniem wody z akwarium, po to żeby ryby zdechły. To się tłumaczy po prostu terrorem używanym jako metoda przeciwno ludności cywilnej. Sowieci otaczają czołgami wieś i potem dopuszczają się rzezi. I to rzezi najokrutniejszej.

B.M.: Czy nowa polityka, nowe podejście do polityki wewnętrznej i zagranicznej Gorbaczowa może, Pana zdaniem, mieć jakiś wpływ na rozwiązanie problemu afgańskiego?

A.W.: /.../ bardzo niedawno samoloty sił sowiecko-afgańskich dokonały, dzień po dniu, dwóch dużych nalotów na obozy uchodźców, w których mieszka ludność cywilna w Pakistanie. To jest taki jeden z prostych przykładów podwójnego języka Gorbaczowa. A jednocześnie można sądzić, że ponieważ w sprawach militarnych nastąpił impas /.../ sowieci szukają rozwiązania politycznego./.../

B.M.: Na podstawie Pana obserwacji z pobytu w Afganistanie w 85-tym roku, co może Pan powiedzieć o morale armii sowieckiej, o skuteczności stosowanych przez tę armię metod zwalczania powstańców antykomunistycznych?

A.W.: Sam fakt, że ta wojna toczy się od siedmiu lat, świadczy, że skuteczność armii sowieckiej jest bardzo ograniczona. Można stwierdzić, że poborowy żołnierz sowiecki nie ma żadnej motywacji, bije się bardzo źle, niechętnie wychodzi z czołgu. Jest daleko posunięta demoralizacja, złodziejstwo, są bardzo rozpowszechnione narkotyki. No i korpus oficerski, że tak powiem, popycha żołnierzy do okrucieństwa. Tak,

/*/ emigrant polityczny, przez pewien czas walczył w Afganistanie, redaktor wydawanego w Paryżu biuletynu afgańskiego. Przez B. Marisona konsekwentnie nazywany Jackiem. Ponieważ jednak z innych doniesień wiemy, że w Afganistanie nazywano go Adamem Khanem i ponieważ tego imienia używa w zapowiedzi wywiadu "GŁOS AMERYKI", tak będziemy go nazywali.

/**/ zakłócenia w odbiorze - nagranie nieczytelne

przypadki bestialstwa występują, i są nagminne. I to jest metoda...

B.M.: W stosunku do ludności?

A.W.: W stosunku do ludności cywilnej. Opisy są zupełnie przerażające. Otwierają brzuchy kobietom w ciąży, palą żywcem, zakopują... I to jest doskonale udokumentowane, są poważne dossier ONZ i różnych komisji humanitarnych. Także to jest dosyć przerażające.

B.M.: Na czym polega taktyka walki z powstańcami, taktyka sowiecka?

A.W.: W Afganistanie stacjonuje od 130 do 150 tys. żołnierzy. Zważywszy, że to jest kraj, który ma 650 tys. km², kraj górzysty, bez sieci dróg, dlatego jest oczywiste, że Sowieci nie starają się kontrolować militarnie całego kraju. Ich celem jest odbudowa armii komunistycznej, jest budowa partii, po to, żeby móc wycofać się i żeby, że tak powiem, w ich imieniu w tym kraju ktoś mógł gospodarować. Z drugiej strony Sowieci starają się zmęczyć i zakłamać morale ludności cywilnej, która jest oparciem mudżahedinów.

B.M.: O ile chodzi o techniczną stronę walk, Sowieci opierają się przede wszystkim na broni pancernej i na lotnictwie. Na ile ta broń jest skuteczna?

A.W.: W pierwszym okresie wojny armia sowiecka okazała się być wybitnie niedostosowana do prowadzenia walki w terenie górskim, ponieważ jest ona zorganizowana w taki sposób, aby była skuteczna na równinach Europy. Posiada wielką siłę ognia, ma organizację dosyć sztywną, rygorystyczną, tak że brakowało jej elastyczności w tamtej sytuacji. I trwało bardzo długo. Sowieci ponosili straty, po latach wyciągnęli z tego konsekwencje. W tej chwili zostały wprowadzone nowe jednostki. Od dwóch lat są to żołnierze zawodowi, tzn. komandosi. Mudżahedini o tym wiedzą, są przygotowani. I komandosi, mimo że biją się lepiej niż normalne wojska, ich straty ich także bardzo demoralizują.

Natomiast pewnym zagrożeniem jest to, że udaje im się przechwytywanie konwojów broni na terenach, powiedzmy, względnie płaskich. Robi się /.../ zasadzki i wielokrotnie przejmowali broń. Ale ponieważ ta granica ma wieleset kilometrów, to jest górzysty teren, także to nie stanowi zagrożenia zasadniczego, tylko utrudnienie.

B.M.: W Paryżu zaczął Pan wydawać specjalny biuletyn afgański. Co ma na celu to wydawnictwo?

A.W.: Moja analiza naszego zaangażowania /czy polskiego/ w sprawy afgańskie - ona streszcza się w taki oto prosty sposób. Staraniem się odpowiedzieć na pytania, jak my możemy Afganom pomóc. Otóż istnieje pomoc materialna, polityczna, militarna. Oczywiście w żadnej z nich nie możemy dać najmniejszego udziału. Natomiast zostaje jedna ogromna luka. To jest fakt, że ani Afganie, ani i ich przyjaciele dotąd nie potrafili, w planie politycznym, w planie informacyjnym, sprawić, aby zbrodnie sowieckie popełniane metodycznie w Afganistanie zaciążyły, na hipotezę, że tak powiem, Związku Radzieckiego i żeby stały się orężem politycznym.

Celem tego biuletynu jest informacja i próba organizacji ludzi i sił wokół tego problemu. Liczy się każde wystąpienie, które będzie później powtórzone w prasie, liczy się każde zajęcie stanowiska przez polskiego intelektualistę. Myślę, że tę sprawę możemy traktować nawet niekoniecznie w planie politycznym, natomiast w planie humanistycznym.

B.M.: Pierwszy numer ukazał się w grudniu. W tej chwili przygotowuje Pan numer drugi. Czy można zapytać o treść tego numeru?

A.W.: Podobnie jak numer pierwszy, on otwarty jest takim dokumentem, który my nazywamy "listem", który m.in. wyklada ten punkt, o którym powiedziałem przed chwilą, a także inne. On jest podpisany, poza mną, przez panów: Cywińskiego, Chojeckiego, Stopka, pana Andrzeja Gzumę i zawiera następujące materiały:

- komentarz o aktualnej sytuacji politycznej, regionalnej, także w aspekcie rozmów genewskich,
- komentarz pana Olivier Roi, wybitnego międzynarodowego eksperta od spraw afgańskich, który uprzejmie do nas pisze,
- analiza struktury ruchu oporu,
- analiza wydarzeń ub. r. na terenie całego Afganistanu,
- sprawy ekonomiczne, dane Afganistanu sprzed czasu wojny,
- następnie wyniki ankiety na temat stanu rolnictwa i stanu wyludnienia /...z r. 85.../, która została opracowana niedawno i która zawiera także bardzo wstrząsające zeznania świadków na temat terroru sowieckiego
- innym punktem jest ankieta ONZ mówiąca o zbrodniach sowieckich,
- w końcu kronika militarna. To tyle co do najważniejszych punktów.

B.M.: Dziękuję Panu

SZANSA, KTÓREJ NIE WOJNO PRZEGAPIĆ

Polityka jest sztuką wykorzystywania szansy. Po kilku latach marazmu, szanse się pojawiły. Stało się to niespodziewanie i niewiele tę sytuację przewidziało. Najpierw we wrześniu ubiegłego roku wypuszczono niemal wszystkich więźniów politycznych, wkrótce potem okazało się, że władzom, przynajmniej tymczasowo, z różnych powodów zależy, by więźniów politycznych nie było. Rzecz jasna prawie każdemu reżymowi /z wyjątkiem totalitaryzmów w fazie rewolucyjnej/ zależy na tym, by nie było więźniów, ale ekipa Jaruzelskiego skłonna jest dla uniknięcia więźniów politycznych przymknąć oczy na działalność, za którą przedtem wsadzała do więzienia. Nie będę się w tym miejscu zajmował złożonymi motywami ekipy; hipotezy na ten temat były już wielokrotnie stawiane. Dla opozycji politycznej ważniejsze od motywów, którymi się władze kierują są skutki. Stworzony został margines dla jawnych działań politycznych, a więc dla prowadzenia przez opozycję gry politycznej z władzami i ze społeczeństwem.

Kolejną, dość niespodziewaną, szansą stały się przemiany w ZSRR. Znowu nie są najważniejsze motywy Gorbaczowa. Czy jest to manipulacja wobec Zachodu, czy próba wyeliminowania konkurentów i zmiany pokoleniowej w rządzących strukturach, czy może nawet próba zbudowania nowego systemu, różnego od tradycyjnego komunizmu, zapewniającego większą dynamikę społeczeństwa, skutki, przynajmniej krótkotrwałe są za każdym razem jednakowe - zmniejszenie represyjności i pewna otwartość na hasła radykalnych zmian. Ekipa Jaruzelskiego ustawia się wobec reform Gorbaczowa jako pilny uczeń i prymus. W tej sytuacji musi grać reformatorów. To wszystko stwarza szansę. Szansa nie polega, rzecz jasna, na nadziejach związanych z "demokratycznym" kursem Gorbaczowa i Jaruzelskiego. Aczkolwiek w polityce należy jak najrzadziej używać słowa "niemożliwe", byłoby jednak naiwnością oczekiwać, że przemiany w Związku Radzieckim zajdą tak daleko, że utworzony zostanie tam system demokratyczny, czy też wolnorynkowy. Szansa nie na tym polega, lecz na chwilowym luzie, który jest wynikiem nowej polityki Gorbaczowa i Jaruzelskiego. Trzeba przy tym pamiętać, że luz ten trwać może krótko.

Weszliśmy w okres intensywnych manipulacji władz i stosowania przez nią śmiałych eksperymentów.

W Związku Radzieckim przez 20 lat rządziła jedna ekipa, stosując jedną, niezmienną politykę wewnętrzną i zagraniczną, opierając się na tych samych ludziach. Dzięki tej stabilności i konsekwencji, zwłaszcza w polityce międzynarodowej, osiągnięto wielkie sukcesy - opanowano nowe obszary w Afryce, Azji Południowo-Wschodniej, Ameryce Środkowej. Militarnie doścignięto, czy może nawet prześcignięto Stany Zjednoczone. Lecz stabilność nie może trwać zbyt długo, gdyż przekształca się z czasem w marazm, sklerotyczność, korupcję. Doświadczają tego wszystkie wielkie imperia, doświadczają Sowiety. Zmiana polityki, czy przynajmniej propagandy, staje się więc niezbędna, choć jak zawsze wiąże się z ryzykiem. Społeczeństwem trudno jest sterować, a społeczeństwem tak wielkim jak w ZSRR szczególnie. Można popełnić błąd, który kosztuje utratę władzy lub w gorszym wypadku rozpętać procesy, które wymkną się kontroli. Gorbaczow podejmuje jednak to ryzyko - widać ma powody.

Polityka władz PRL od grudnia 1981 roku była również niezmienna. Jaruzelski nie podejmował ryzykownych manipulacji - nie odtworzono "Solidarności", nie rozwiązano PZPR, nie stworzono nowych instytucji władzy. Przez pięć lat konsekwentnie unikano kontaktu z politykami niezależnymi /pomijam kontakty funkcjonariuszy SB/, eksperymentów w gospodarce, decentralizacji struktur władzy. W zamian stosowano różne, często skomplikowane i nowatorskie chwytły propagandowe. Właściwie cała energia generalskiej ekipy szła przez pięć lat w propagandę. Powołano nieskończoną ilość komisji doradczych, konsultacyjnych, programowych. Stworzono nieskończoną ilość aktów prawnych, regulujących wszystko, co się tylko nadaje do uregulowania, a także wiele tego, co się do uregulowania nie nadaje. Efekt tej konsekwentnej polityki władz był połowiczny. Udało się ograniczyć funkcjonowanie niezależnych struktur politycznych i związkowych /w czym duża zasługa samych działaczy niezależnych/, lecz przy okazji rozłożono gospodarkę i większość dziedzin życia społecznego.

Amnestia wrześniowa była pierwszym od 13 grudnia 81 r. śmiałym aktem władz i zapoczątkowała nowy etap polityki ekipy Jaruzelskiego. Podobnie jak reformy Gorbaczowa w ZSRR, niesie ona pewien ładunek ryzyka. To ryzyko jest o tyle nieduże, że polityka w PRL jest wciąż jednostronna - prowadzona przez władze w sposób z grubsza planowy w stosunku do niezorganizowanego społeczeństwa.

Polityka to nie tylko umiejętność wykorzystywania szans, ale także podejmowania ryzyka. Szansa może okazać się mniejsza niż sądziliśmy, możemy się przeliczyć z si-

łami, lecz mimo to nie można unikać ryzyka. W polityce unikanie ryzyka, to unikanie wszelkich działań. Wydaje mi się, że polska opozycja stara się unikać ryzyka i przez to podejmowane od kilku miesięcy działania są niezwykle wątpliwe. Jest to o tyle paradoksalne, że działania - zwłaszcza w pierwszych dwu latach po wprowadzeniu stanu wojennego - były intensywne, byliśmy świadkami wielu inicjatyw opozycyjnych, mimo że wiązało się z tym znacznie większe niż dziś ryzyko uwięzienia, a nadzieja na sukces, choćby częściowy była mniejsza niż dziś. Nie znaczy to, że jesteśmy dziś w przededniu rewolucyjnych zmian w polityce rządu lub też w jego zamknięciu. Otwarta została po prostu wąska furteczka, dotychczas zamknięta i obowiązkiem polityka jest sprawdzenie, co się za tą furteczką kryje. Nawet gdyby się okazało, że prowadzi ona w ślepy zaułek. Stąd mój apel do działaczy opozycyjnych, zwłaszcza umiarkowanych, o podjęcie w nowej sytuacji działań uwzględniających nowe uwarunkowania.

Jaki cel można postawić niezależnym działaniom politycznym? Nie chodzi oczywiście o cel dalekosiężny, jakim pozostaje i musi pozostać odzyskanie niepodległości, budowa demokratycznego ustroju politycznego i wolnej gospodarki. Chodzi mi o postawienie celów realnych, przy założeniu tymczasowej niezmienności istniejących warunków. Postawiłbym więc działaniom politycznym cele następujące:

1. Wpływanie na ewolucję polityki władz w pożądanym przez nas kierunku.
2. Kształtowanie świadomości społeczeństwa.
3. Organizowanie środowisk opozycyjnych.

ad.1. Pożądanym przez nas kierunkiem ewolucji polityki władz winna być stopniowa liberalizacja systemu. Odrzucić trzeba zdecydowanie hasło - im gorzej, tym lepiej. Stopniowe reformy, przeprowadzone odgórnie, z pewnością nie doprowadzą do właściwego modelu ekonomicznego i politycznego, lecz mogą częściowo zracjonalizować ekonomię, stworzyć lepsze warunki dla działań niezależnych, zahamować degradację gospodarki i środowiska naturalnego. Nie można więc każdego posunięcia władz oceniać jednakowo - jednoznacznie negatywnie.

ad. 2. W ostatnich latach nastąpił wyraźny regres w upowszechnieniu niezależnych publikacji. O ile w pierwszych latach stanu wojennego publikacje docierały do niemal wszystkich środowisk /może z wyjątkiem części prowincji/, to od dwóch lat obieg "bibuły" zamyka się w tym samym kręgu działaczy i sympatyków opozycji. Sytuacja jest z pewnością lepsza niż przed Sierpniem i prawdopodobnie lepsza niż w innych krajach obozu komunistycznego, niemniej wyraźny regres budzi niepokój. Rozpowszechnianie publikacji niezależnych musi pozostać jednym z najważniejszych celów opozycji. Konieczne są tu nowe inicjatywy, rozszerzenie kręgu odbiorców "bibuły", dotarcie do środowisk, które dotychczas z niezależnymi publikacjami się nie stykały. Jest to trudne nie tylko ze względów technicznych /kolportaż/, ale także, a nawet przede wszystkim z powodów merytorycznych. Istniejące obecnie pisma są tak dalekie od mentalności człowieka, który z opozycją nie ma kontaktów, że ich treść po prostu nie dociera do jego świadomości. Trzeba więc wypracować nowy model pisma i model propagandy, których argumentacja byłaby przystawalna do świadomości powszechnej, a jednocześnie nie zawierałaby uproszczeń i mitów funkcjonujących w powszechnej świadomości.

ad.3. W ostatnich miesiącach nastąpiła duża zmiana w strukturze opozycji. Część działaczy podjęła jawną działalność. Najważniejszym celem winno być umocnienie tych działań, zgranie struktur jawnych, podziemnych, półoficjalnych i wpływanie ich na niektóre instytucje oficjalne.

Słabość opozycji.

Oslabienie działań opozycyjnych w ostatnich dwóch latach wynikało nie tylko z przyczyn niejako obiektywnych /represje ze strony SB, naturalny odpływ działaczy, odpływ społecznych emocji/, lecz również z błędów czołowych działaczy opozycyjnych. Na skutek błędnych decyzji, bądź niepodejmowania decyzji, działalność opozycyjna weszła w ślepy zaułek. Najważniejsze są tu trzy sprawy:

1. Nieokreślenie statusu "Solidarności" i jej relacji do innych ugrupowań opozycyjnych.
2. Brak reprezentacji całej opozycji o jasno sprecyzowanym statusie i kompetencjach.
3. Brak programu.

ad.1. O ile w 82, czy 83 roku podtrzymywanie fikcji jednolitej organizacji "Solidarności" można zrozumieć - mit "S" miał wielką siłę jednoczenia ludzi - o tyle fikcja ta dziś oddziałuje wyłącznie szkodliwie. Stanowi przykrywkę dla działań grup zupełnie ze sobą nie związanych, dla poglądów często sprzecznych, dla organizacji o bardzo niejednorodnym charakterze. Podtrzymywanie mitu, udawanie, że każde działanie niezależne jest działaniem "Solidarności", utrudnia rozwój rzeczywistego ruchu zawodowego i grup politycznych.

Wielu działaczy, w tym również byłych przywódców "Solidarności" prowadzi działalność sensu stricto polityczną. Przemawiają w imieniu większości, czy też dużej części społeczeństwa, nie zaś w imieniu pracowników danego zakładu. Spotykają się z politykami krajów zachodnich, w tym także tymi, którzy nie przepadają za działaczami związkowymi we własnym kraju, rozmawiają z nimi, jak sądzę, nie o warunkach bhp i nie o układach zbiorowych, lecz o polityce. Wyłącznie o polityce. Czemu więc wciąż udają, że nie są politykami? Sądzę, że wynika to z niechęci do wzięcia na siebie odpowiedzialności. Działacze wolą twierdzić, że są związkowcami lub publicystami, literatami, filozofami, a najchętniej doradcami, gdyż to zwalnia ich od odpowiedzialności za prowadzenie polityki spójnej, konkretnej, tworzenia programu, od rozliczania się z działalnością dotychczasową.

Działacz związkowy nie ma obowiązku przedstawiania programu pozytywnego. On jest od tego, żeby krytykował, nie pozwalał, opiniował, lecz nie proponował pozytywne rozwiązania. Na odwrót, działacz polityczny nie może mieć programu wyłącznie negatywnego. Musi proponować rozwiązania dla danej sytuacji, określać warunki kompromisu, godzić się na głębokie korekty własnych programów.

W Polsce niezbędny jest ruch związkowy, ma on wielkie pole do popisu dziś i w przyszłości, lecz to co zostało z dawnej "Solidarności" ma ze związkiem zawodowym niewiele wspólnego. Należy więc odtworzyć wolny związek /związki?/ zawodowy, w oparciu o te ogniwa, które dziś uważają się przede wszystkim za ogniwa związkowe. Wolne związki zawodowe, nie rezygnując z szerszego programu ekonomicznego i społecznego powinny zająć się typowymi akcjami w zakładach pracy. Tam jest ich siła i tam mają pole do popisu. Natomiast ci działacze, którzy nie mają kontaktów z zakładami lub w zakładach nie prowadzą działalności związkowej, lecz inną /kolportaż wydawnictw niezależnych/ powinni mieć odwagę przyznać się, że są działaczami politycznymi lub jakimikolwiek innymi, lecz na pewno nie związkowymi.

Brak jasno określonego statusu ruchu "S" negatywnie wpływa na tworzenie reprezentacji opozycji oraz wypracowanie pozytywnego programu.

ad.2. Reprezentacja opozycji jest niezbędna, a dziś warunki dla jej powołania. Istnieje bowiem duża liczba jawnych działaczy, mających autorytet, reprezentujących bądź pewne środowiska, bądź pewne idee. Dziś jednak zamiast "Reprezentacji" działają niespójne organy uważające się za kierownictwo "Solidarności". Ani TKK, ani Tymczasowa Rada "S" nie mogą jednak spełniać roli reprezentacji opozycji. TKK dlatego, że nie jest jawna i że reprezentuje wyłącznie regionalne władze podziemnej "S". Natomiast TR"S" ma wiele wad, które obniżają jej autorytet. Najważniejsze to:

- a/ nie reprezentuje opozycji, lecz "Solidarność", przy czym nie stara się sprecyzować, czym "Solidarność" jest. Nie ma więc w niej miejsca dla najbardziej znanych polityków opozycyjnych.
- b/ powołana została arbitralną decyzją Lecha Wałęsy, nie reprezentuje więc nawet całej "Solidarności", lecz tylko część.

Oczywiście politycy starają się oddziaływać na TR"S" jako jej doradcy. Jest to najgorszy sposób, kopiujący działalność z lat 80-81. Doradca nie jest odpowiedzialny za swe rady, a tym bardziej za decyzje tego, komu doradza.

Powołana "Reprezentacja" składać się powinna ze znanych polityków. Jej zadaniem winno być utrzymywanie kontaktów z politykami zagranicznymi, reprezentowanie poglądów opozycji w stosunku do społeczeństwa i władz, wypracowanie kompromisowego programu wyjścia z impasu politycznego i ekonomicznego. "Reprezentacja" nie byłaby więc jednolitą organizacją, lecz raczej czymś w rodzaju Rady Jedności Narodowej. Powinna skupiać jak najszerszy wachlarz poglądów. Tylko wtedy bowiem będzie mogła przemawiać w imieniu większości społeczeństwa. Składać się powinna rzecz jasna z polityków działających jawnie, a więc podejmujących odpowiedzialność za swe postępowanie. Najważniejszym zadaniem "Reprezentacji" byłoby wypracowanie programu. Program adresowany byłby do społeczeństwa, władz i zagranicy.

ad.3. Brak programu opozycji jest największym mankamentem jej dotychczasowych działań. Była to główna przyczyna odejścia ze środowiska opozycyjnego wielu aktywistów i sympatyków. Brak programu jest koronnym argumentem propagandy partyjnej. Twierdzi ona - "no tak, nie jest najlepiej, lecz czy ktoś proponuje coś lepszego?". Oczywiście istnieje wiele programów cząstkowych, często wartościowych, spójnych wewnętrznie, zawierających poglądy popularne w społeczeństwie. Mają one jednak dwie wady. Po pierwsze, ich autorami były poszczególne grupy, grupki, pisma, itd., a więc na samym starcie pozbawione były odpowiedniej wagi autorytetu. Po drugie zaś, wiele z tych programów to programy radykalne zakładające wcześniejsze odzyskanie niepodległości. Zawierają więc takie postulaty jak likwidacja komunizmu, przebudowa między-

narodowego układu sił, itd. Programy takie były i również dziś są potrzebne, jako element kształtowania świadomości poszczególnych grup i nurtów politycznych, lecz konieczny jest także program o znacznie krótszym horyzoncie. Winien on zawierać:

- a/ program przebudowy gospodarki;
- b/ postulaty niezbędnych zmian ustawodawczych i w ogóle zmian prawa;
- c/ opis docelowego modelu politycznego i ekonomicznego, który zapewniłby równowagę, stabilną sytuację międzynarodową i czasową przynajmniej dominację partii komunistycznej w Polsce;
- d/ gwarancje ze strony opozycji utrzymania w Polsce spokoju w okresie wprowadzania programu.

Program taki nie byłby kolejną ofertą kompromisu składaną komunistom, lecz skierowany byłby do społeczeństwa. Byłby pomysły jako alternatywa wobec gospodarki komunistycznej i marazmu politycznego obecnej ekipy. Nie ma więc znaczenia, że nie zostanie on przez władze przyjęty. Komuniści będą musieli się do niego odnieść, jeżeli zostanie właściwie opracowany i rozpropagowany, jeżeli precyzyjnie zarysuje możliwości uzdrowienia gospodarki przez odwołanie od pryncypiów komunistycznych - ingerencji centrum w sprawy gospodarki, reorganizacji środków produkcji, nierównoprawnego traktowania niepaństwowych sektorów gospodarki.

Program taki winien akcentować przede wszystkim konieczność głębokich przekształceń w sferze ekonomii - uregulowania problemów własności, umocnienie pieniądza, gwarancje równouprawnienia wszystkich sektorów. Powinien być konkretny. Nie chodzi o kolejną krytykę dzisiejszego stanu gospodarki, to już było dokonywane wiele razy, lecz o wskazanie dróg wyjścia z kryzysu, zadłużenia i apatii. Program winien zawierać harmonogram w horyzoncie nie dłuższym niż 10 lat. Pamiętać trzeba o kosztach reformy - możliwości bezrobocia, pogorszenia warunków niektórych grup społecznych. Opozycja powinna z całą otwartością mówić o tym, przedstawiać program radykalny, nie zaś dążyć za każdą cenę do ochrony poziomu życia.

Powyższy program mógłby być ważnym narzędziem polityki opozycji. Komuniści nie potrafią nie tylko wyprowadzić kraju z kryzysu, lecz nawet ustabilizować na niskim poziomie gospodarki. Mają nadzieje na nowe kredyty z Zachodu, lecz nie potrafią się wykazać gospodarczymi wynikami wobec hankowców. Realizacja "Programu" stwarzałaby nadzieje na opanowanie kryzysu. Opracowanie "Programu" mogłoby stanowić nowy bodziec dla podjęcia działań opozycyjnych i zwiększyłoby zainteresowanie opozycją ze strony społeczeństwa. W grze z władzą "Program" stanowiłby atut opozycji. Zawierałby w stosunku do władzy pewne oferty, korespondowałby z niektórymi pomysłami ekonomicznymi działaczy zbliżonych do władz, a jednocześnie wskazywałby, że powodem pogłębiającego się kryzysu jest niechęć władz do radykalnych reform.

Władze komunistyczne nie mogą opracować programu rzeczywistej reformy gospodarki z dwóch powodów: po pierwsze, reforma taka pozbawiałaby ich części władzy - w przedsiębiorstwach, po drugie zaś, nie są wystarczająco silne, by ponieść koszty sanacji gospodarki, boją się bowiem zaburzeń społecznych. Program reformy może wyjść więc tylko od opozycji. Nie będę tu pisał o ryzyku, które program taki zawiera - jest ono oczywiste. Opozycja powinna jednak ryzyko to podjąć, jeżeli chce uczestniczyć w grze.

Stanisław KOTOWSKI

RUCH WOLNOŚCI I POKOJU

Nieprzypadkowo, powstały w 1984 r. społeczny ruch pacyfistyczny przyjął nazwę "Wolność i Pokój". Nazwa ta w sposób jednoznaczny implikuje cel, zakres i metody działania zwolenników ruchu, poszerzając tym samym formułę współczesnego pacyfizmu. Zachodnie ruchy pacyfistyczne funkcjonujące w krajach demokratycznych, poprzez propagandę i inspirowanie masowych marszów pokojowych, wpisywały w swoje hasła jedynie "walkę o pokój", często w sposób naiwny pojmowaną jako jednostronne rozbrojenie Sojuszu Atlantycznego. Były one na tyle partykularne, że nie zauważały, że pokój nie jest i nie może być pojmowany jako wartość samoistna w oderwaniu od wolności i praw człowieka. Napisałem - były - gdyż w ostatnich kilku latach w koncepcjach zachodniego pacyfizmu następuje powolny przełom, polegający na uświadomieniu sobie faktu, że prócz krajów Europy Zachodniej na naszym kontynencie istnieją państwa rządzone przez komunistów, które jak np. Polska mają nadzieję na zwycięstwo przede wszystkim wolności i swobód demokratycznych, czyli tych wartości, z którymi na codzień obcuja bojowi zachodni propagatorzy pokoju. Pokój bez wolności jest stanem iluzorycznej stabilności, gdyż społeczeństwa i narody pozbawione

niezawisłości państwowej i wewnętrznej suwerenności obywatelskiej mają pełne prawo walczyć o swą podmiotowość bez oglądania się na zawarte, często ich kosztem, międzynarodowe consensusy polityczne. Najnowsza historia zna jaskrawe przypadki traktatów pokojowych zawieranych za wszelką cenę bez oglądania się na prawa "małych" narodów do stanowienia o sobie. Zaliczyć do nich wypada zarówno układ Monachijski jak i układ Jałtański, pozbawiający Polskę i inne kraje Europy Wschodniej niezależności politycznej. I kiedy układ Monachijski został oficjalnie potępiony i uznany za nieważny, koszmar układu Jałtańskiego trwa i nic nie wskazuje na to, poza nielicznymi deklaracjami słownymi, że będzie on w najbliższej przyszłości wypowiedziany.

Dlatego też, jeżeli w Polsce zrodził się ruch pacyfistyczny, to musiał on w swojej nazwie, swoich deklaracjach oraz praktyce połączyć walkę o wolność z walką o pokój. Organizację tego typu jest właśnie Ruch "Wolność i Pokój". Za symboliczne można uznać, że "wolność" jest priorytetowa. Jest ten Ruch zjawiskiem nieoddzielnym w polskim życiu politycznym ostatnich lat. Powstał dopiero w 1984 r., a więc wówczas, gdy przez kilka lat podziemna "Solidarność" monopolizowała opozycyjne życie polityczne. Propagandowe przebicie się innych organizacji było niezwykle trudne, gdyż dziennikarzom zachodnim wszystko, co nie było sygnowane stemplem "S" wydawało się podejrzane i niegodne uwagi, sama zaś "S" niechętnie odnosiła się do wszelkich autonomicznych inicjatyw. Czym więc Ruch "Wolność i Pokój" zafascynował młodych Polaków i wzbudził zainteresowanie zachodnich ośrodków opiniotwórczych. Nie górnolotnym programem, nie precyzyjną strukturą organizacyjną, lecz prostymi, dla wszystkich zrozumiałymi celami, pokrywającymi się - co się rzadko zdarza - z praktyką. I to jest chyba w działalności Ruchu najoryginalniejsze. "Wolność i Pokój" nie posługuje się wielkimi hasłami i sloganami, nie uprawia męczącego moralizatorstwa, nie wskazuje na innych, jako tych, którzy mają coś zrobić. Zamieniając swój program w rzeczywistość, angażuje swoich sympatyków, aby sami swoją postawą zamienili sprzeciw wobec np. formuły przysięgi wojskowej. Jeżeli z tym się nie zgadzasz, a masz na tyle siły i odwagi to sam zaprotestuj - odsyłając książeczkę wojskową, nie płacąc kolegium, a tym samym załatwisz swoją sprawę, bez narzekania i bez gadulstwa. Za Tobą, być może, pójdą inni, a jeżeli tak będzie, to będzie to Twoje podwójne zwycięstwo.

Własny pomysł, własna inicjatywa i własne wykonanie - tak można określić w skrócie to, co w tej organizacji jest najistotniejsze.

W oświadczeniu Ruchu "Wolność i Pokój" ze stycznia 1986 r. czytamy:

"W roku pokoju domagamy się od władz PRL zaprzestania represji wobec osób zaangażowanych w aktywność pokojową. Oczekujemy możliwości wprowadzenia możliwości odbywania zastępczej służby wojskowej. Osoby, które z przyczyn moralnych, religijnych i politycznych nie mogą służyć wojskowej odbywać w zwykłym trybie, powinny mieć możliwość odpracowania jej w społecznie użytecznej formie. Domagamy się zmiany treści przysięgi wojskowej i usunięcia z jej rotety zobowiązań ideologicznych i dotyczących wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu; sprowadzenia jej treści do zobowiązań wobec ojczyzny i narodu".

Za słowami poszły czyny. Powołani do wojska młodzi ludzie w pierwszej fazie nie negowali zasadności odbywania służby wojskowej, lecz odmawiali złożenia przysięgi w wersji aktualnie obowiązującej. Władze wojskowe traktowały owe fakty jako odmowę służby wojskowej, a sądy na mocy PRL-owskich paragrafów skazywały opornych na więzienia. Ale do czasu. Następnym etapem protestu było odsyłanie książeczek wojskowych, a potem odmowa służby wojskowej i domaganie się służby zastępczej. Jakie są wewnętrzne sukcesy Ruchu "Wolność i Pokój" pyta Jacka Czaputowicza dziennikarz "WOL" /nr 6/212, 9.II.1987/:

"Pierwszym jest to, że po amnestii wyszli ludzie odmawiający przysięgi lub służby wojskowej, że uznano ich za politycznych. Drugim, możliwością odbycia zastępczej służby wojskowej /.../ I praktycznie sprawa wygląda tak, że jak ktoś się uprze, to do wojska nie pójdzie. Oto przykłady: kilku odebrano karty powołania na trzy-cztery dni przed pobytem, kilku zwolniono z wojska tuż przed służbą zastępczą, paru - zwyczajnie nie poszło do wojska - mija trzy-cztery miesiące i ich nie aresztowano".

W peerelu bowiem władze ścigają i karzą jednostkowe akty niesubordynacji, masowość danego zjawiska zmusza je do stosowania bardziej rozsądnej i liberalnej taktyki. Mechanizm ten wykorzystany przez "Wolność i Pokój" przyniósł Ruchowi konkretne rezultaty i propagandowy sukces, również na Zachodzie.

Inną domeną działalności Ruchu - wykraczającą niejako poza wolnościowo-pacyfistyczne cele jest zainteresowanie sprawami ekologicznymi. Zorganizowanie mar-

szów protestacyjnych po katastrofie elektrowni w Czernobylu, czy protest w sprawie Huty Siechnice pod Wrocławiem są tego wymownym przykładem. Zajęcie się sprawami ochrony środowiska naturalnego wymusza w Polsce życie. I nie jest to połowiczne przeobrażenie się Ruchu w partię "Zielonych", chociaż i taka bardzo by się przydała, lecz zajęcie się i to konkretne, tą sferą polskiej rzeczywistości, która jest najbardziej zaniedbana i w bezpośredni sposób wpływa na jakość życia człowieka. Jest to również działalność, która może być przez wszystkich akceptowana, a zarazem stwarzająca wiele problemów władzy, która również z powodów propagandowych, deklaruje konieczność starań o zdrowe otoczenie przyrodnicze.

Kolegialne rozprawy ze zwolennikami czystego powietrza nad Wrocławiem, ośmieszają fasadowość peerelowskiej propagandy, a równocześnie dotychczasowym naiwnym uświadamianą pozorność działań służb państwowych.

Trzeba stale pamiętać, że "walka o pokój" jest głównym sloganem polityki państw bloku komunistycznego. Zamykanie do więzień polskich pacyfistów i rozpędzanie pokojowych manifestacji ku pamięci żołnierza-pacyfisty Austriaka Ottona Schimka podważa w oczach pacyfistów i polityków Zachodu wiarygodność komunistów jako partnerów pokojowych porozumień. A tego Sowieci najbardziej się boją, gdyż na tym polu mają jeszcze sporo do zyskania.

Niezależnie do tego, jak dalej rozwinię się działalność Ruchu "Wolność i Pokój", życzymy mu, aby zawsze w polu widzenia miał w pierwszym rzędzie walkę o wolność i prawa polityczne jednostki, a dopiero później aspiracje pacyfistyczne. Pokój za wszelką cenę jest niczym innym, jak tylko zarzewiem wojny.

Metody NON-WIOLEŃCZYK

ODPOWIEDZ ZBIGNIEWA ROMASZEWSKIEGO NA ANKIETĘ-WYWIAD "NIEPODLEGŁOŚCI"

1. Czym jest dzisiaj "SOLIDARNOŚĆ"? Czym według Ciebie być powinna? Jak widzisz szanse jej pozytywnej /w Twoim rozumieniu/ ewolucji?

Ad 1. Dziś "SOLIDARNOŚĆ" jest przede wszystkim ruchem społecznym, który wyrósł na bazie związku zawodowego. Wynikło to przede wszystkim z warunków działalności konspiracyjnej, które spowodowały przeniesienie punktu ciężkości w stronę działalności poza zakładami pracy. W moim przekonaniu jednym z najważniejszych celów jest powrót do działalności związkowej na terenie zakładów pracy. Szanse takiej ewolucji w najbliższym okresie oceniam dość pesymistycznie, chociaż w efekcie końcowym, powstanie naprawdę niezależnego związku zawodowego chroniącego interesy ludzi pracy uważam za historycznie przesądzoną, a tradycja "SOLIDARNOŚCI" i Lecha Wałęsy przesądzi o jego charakterze.

2. Jak oceniasz celowość i możliwość instytucjonalizacji jawnej opozycji?

Ad 2. Sądzę, że sytuacja w kraju, w sensie wcale nas niezadawalającym, ulega jednak zdecydowanej stabilizacji przy jednoczesnym ograniczeniu represji. W tych warunkach jawna ochrona praw obywatelskich, jawne występowanie w sprawach ważkich dla społeczeństwa nabiera szczególnego znaczenia. Nabiera znaczenia wzorca zachowań społecznych. O ile nie jest możliwa rezygnacja z działań podziemnych w takich dziedzinach jak wydawnictwa, kolportaż, czy łączność organizacyjna to jedynie jawne wystąpienie w poszczególnych sprawach może spowodować odbudowę autorytetu poszczególnych ludzi Związku, przywrócić im wiarygodność i spowodować skupienie się wokół nich ludzi. Tego rodzaju grupy będą miały w pierwszym rzędzie charakter nieformalny i możliwość instytucjonalizacji oceniam pesymistycznie.

3. Czy uważasz, że opozycja powinna wykonać kierownictwo /reprezentację/ do "kontaktów" z władzami i z zagranicą? Czy są na to szanse? Kto powinien stanowić reprezentację opozycji /dotychczasowe kierownictwo "S", restytuowana "KK", jakies inne ciało/?

Ad 3. Uważam, że opozycja powinna w pierwszym rzędzie podjąć działalność pozytywną, dotyczącą konkretnych problemów konkretnych ludzi. W sytuacji odpływu zainteresowania działalnością opozycyjną, z czym mamy aktualnie do czynienia, koncentrowanie się na problemie wyłaniania kolejnych kierownictw uważam za działalność zastępczą, powodującą pogarszającą atmosferę i prowadzącą do rozbijania opozycji. Tak więc najpierw Ruch przez duże R, a potem kierownictwo i reprezentacje. Porządek odwrotny jest dla opozycji bardzo niezdrowy.

4. Czy widzisz potrzebę podjęcia przez opozycję gry z komunistami? Na czym powinna polegać i co winno być jej celem?

Ad 4. Kiedy nie ma masowego ruchu, nie ma nawet sensu mówić o grze. Natomiast jestem zwolennikiem mobilizowania opinii publicznej i wywierania na nich presji celem realizacji konkretnych postulatów, celem wymuszenia na nich realizacji konkretnych zobowiązań. Jestem przeciwnikiem obrażania się i nieuznawania instytucji powołanych przez władze. Stanowisko takie uważam za nierealistyczne na obecnym etapie. Przykładowo: W związku z

z systemem wyborczym - posłowie na sejm nie reprezentują nikogo, ponieważ jednak zrodzi-
li się być posłami przyjęli pewne uprawnienia, przyjęli również na siebie pewne obowiązki i
mamy prawo domagać się od nich, aby z tych obowiązków wywiązywali się zgodnie z oczekiwa-
niami społeczeństwa. Jest to oczywiście utopia, gdyż są oni nominatami nie mającymi nic do
zawdzięczenia społeczeństwu, ale presja społeczna może powodować korzystne zmiany w ich
zachowaniu.

5. Co rozumiesz przez hasło "porozumienie narodowe"? Czy opozycja powinna wysuwać pos-
tulat "porozumienia"? Czy jest możliwe sprecyzowanie minimalnych wyrunków "porozumienia"?
Czy opozycja jest do tego wystarczająco jednolita?

Ad 5. Terminu "porozumienie narodowe" na obecnym etapie po prostu nie rozumiem. Wszyscy
się doskonale rozumieją i wiedzą o co komu chodzi. Jeżeli przez "porozumienie narodowe" ro-
zumieć społeczną współpracę to wymaga ona przede wszystkim możliwości rozwijania niezależ-
nych inicjatyw na każdym polu, działalności społecznej, gospodarczej, kulturalnej, oświa-
towej itd. Jeśli się tego ludziom nie umożliwi, to spycha się ich we wszechogarniającą a-
patię, co obserwujemy aktualnie. Pluralizm to minimum, które może spowodować odnowę społeczeństwa.

6. Co opozycja może ze swej strony zaoferować społeczeństwu i władzom? Jakie są jej atuty?

Ad 6. Jeśli chodzi o władzę, to opozycja nie ma jej aktualnie nic do zaoferowania. Co
najwyżej swoje lepsze lub gorsze nazwiska, które mogły by być użyte przy pacyfikacji zbyt
radykałnych nastrojów społecznych wywołanych przeciągającym się kryzysem, ale do tego jesz-
cze dość daleko. Jeśli chodzi o społeczeństwo, tu jest sporo do zaoferowania. Kształtowanie
świadomości. Organizowanie opinii publicznej wokół najważniejszych problemów. Pokazywanie
środków zaradczych i sposobów rozwiązywania tych problemów. Sondowanie i wyrażanie szerokiej
opinii społecznej. Wyrywanie społeczeństwa z apatii, marazmu i niewiary. Ogromnie dużo i
nie wiem czy opozycję na to wszystko stać. Jedynym atutem jakim może opozycja dysponować
jest głęboka wiara w słuszność postulatów i determinacja umożliwiająca 24-godzinna, bardzo
ciężką i niewdzięczną pracę. Innych atutów aktualnie brak i trzeba na nie zapracować.

7. Jakie szanse zostały przez opozycję utracone od wrześniowej amnestii? Jakie były naj-
większe błędy opozycji?

Ad 7. Największym błędem opozycji po amnestii wrześniowej było, moim zdaniem, niewyko-
rzystanie możliwości stworzenia wspólnej platformy działania. W swoim artykule "Rozdroża
Solidarności" pisałem na ten temat. Wydaje mi się, że w tym momencie istniała możliwość
powołania ciała posiadającego dostateczny autorytet, które w sposób naturalny wypracowałoby
nową strategię walki o demokrację, nową taktykę, a przede wszystkim nowy etos. Sądzę, że
obecnie tej możliwości nie ma.

8. Jesteś powszechnie uważany za polityka. Czy sam się za polityka uważasz? Na czym po-
lega, według Ciebie, działalność i odpowiedzialność polityka? Czy czujesz się odpowiedzialny
za stan opozycji, za jej politykę i ogólnie za sytuację w Polsce?

Ad 8. W pierwszym rządzie uważam się za działacza społecznego. A jeśli działacz społeczny
musi być politykiem, to jest to zasługa systemu w którym żyjemy. Działalność polityka
polega, moim zdaniem, na tworzeniu i realizacji koncepcji organizowania współpracy społecznej.
Wymaga to posiadania władzy, która jest do tego celu przeznaczona. Mnie osobiście in-
teresuje bardziej rozwiązywanie potencjalnych problemów społecznych i dlatego uważam się
raczej za działacza społecznego. Czuję się odpowiedzialny za to co mówię i za to co robię,
nie czuję się natomiast odpowiedzialny za to na co nie mam wpływu. Stan opozycji, jej poli-
tyka i sytuacja w Polsce to rzeczy tak ogólne, że trudno aby człowiek nie posiadający wła-
dzy mógł przyjmować za nie osobistą odpowiedzialność.

9. Jakie są Twoje nadzieje i obawy na najbliższy rok, pięciolecie?

Ad 9. Moje największe obawy dotyczą spontanicznego wybuchu społecznego wywołanego pogłę-
biającym się kryzysem. Ostatnie podwyżki cen w sposób drastyczny zubożyły społeczeństwo, a
nie sądzę by przyniosły ze sobą jakieś istotne elementy naprawy gospodarki. Tak więc moje
przewidywania są dość pesymistyczne. Wszystko mamy jeszcze przed sobą.

10. Jakie są Twoje plany jako działacza publicznego na najbliższe lata?

Ad 10. W najbliższym okresie zamierzam zajmować się działalnością w Komisji d/s Interwen-
cji i Praworządności, a więc generalnie, działalnością na rzecz przywracania praw obywatel-
skich i w ogóle przywracania znaczenia i pozycji prawa w Polsce. W tej dziedzinie stan wo-
jenny spowodował tak daleko idące spustoszenia, że trudno o tym mówić bez emocji. Generalnie,
ustawodawstwo stanu wojennego, które chyłkiem weszło na stałe do polskiego systemu prawnego,
stwarza sytuację całkowicie azjatycką, w której wola i interes władzy jest najwyższym prawem.
Ustawy zmieniające się z dnia na dzień powodują tak straszną płynność w tej dziedzinie, że
prawo gospodarcze/, iż trudno sobie wyobrazić jakiegokolwiek uzdrowienie państwa /w tym, również
gospodarcze/ bez uzdrowienia systemu prawnego.

Reportaż o prowadzonej przez Gorbaczowa kampanii "głasności" dziennikarze "NEWSWEEKA"/1/ Joyce Barnathan i Steven Strasser rozpoczynają jedną "z tych rzadkich okazji, kiedy to historia toczy się na oczach niewiernych". Ta "okazja" to wynędzniały i osłabiony zesłaniem Andriej Sacharow w sowieckim gmachu rządowym w Moskwie. I to ani w więzieniu, ani na posterunku milicji, ani nawet w szpitalu. W rządowym studio radio-telewizyjnym, gdzie Sacharow udzielił reporterom amerykańskiej "CBS" nieocenzurowanego wywiadu, mówiąc m.in.: "Jestem przede wszystkim zaangażowany w kwestię praw człowieka, w sprawę zwolnienia więzionych za przekonania oraz więźniów politycznych".

Rzeczywiście, łatwo być "niewiernym", coś takiego jeszcze niedawno byłoby zupełnie nie do pomyslenia. Obecnie jednak gorbaczowska kampania "głasności" "przeleciała" przez społeczeństwo sowieckie jak rzeński syberyjski "wiatr". Publikuje się prawdziwe statystyki; otwarcie mówi o plagach społecznych, takich jak: alkoholizm, narkomania, prostytutka; nie ukrywa się katastrof żywiołowych i wypadków, nawet prestiżowych - choćby awaria atomowego okrętu podwodnego w rejonie Bermudów.

W kulturze doszedł do głosu, wg. obrazowego określenia Jewtuszenki, "literacki neo-feniésans". Pojawiły się z niebytu nazwiska i utwory, choćby Władimira Nabokowa czy Borysa Pasternaka. Zmienia się sowieckie kino. Po ekranach chodzą takie filmy jak "Plumbum..." /2/, "Pokuta" /3/, czy "Niełatwo być młodym" /o tym filmie dalej/. Dopuszczono, choć w ograniczonym stopniu, rockową muzykę młodzieżową.

Podjęto, i prowadzi się ją w ogromnej skali, czystkę w partii i administracji, ba, nawet w KGB. Można by powiedzieć: - To w Sowietach nic nowego! Tak. Ale do tej pory czystki dotyczyły odchylen od obowiązującej linii ideologicznej, ta zaś związana jest z korupcją, niekompetencją, nadużyciami władzy, protekcją, pijaństwem...

Zachodni dziennikarze "zdobyli bezprecedensowy dostęp do sowieckich urzędników i pewnych sowieckich urządzeń", takich jak Kosmodrom w Bajkonurze, poligon atomowy w Semipalatyńsku, ba, nawet do pewnych baz w Afganistanie.

Jednakże gorbaczowska "głasność" jest wybitnie wybiórcza. Nie podlega krytyce ideologia, niekwestionowana jest polityka zagraniczna, nietykalna armia i w pewnym stopniu KGB. W każdym razie, wydarzenia w Sowietach są tak spektakularne, że trudno nie zastanawiać się jaki będą miały przebieg i do czego doprowadzą. Wiele jest na ten temat dywagacji. Wielu, zwłaszcza zachodnich, sowietologów zapatruje się na te wydarzenia entuzjastycznie. Są jednak i sceptycy. Z rezerwą wypowiedzają się np. Sacharowowie /patrz wywiad/, inni sowieccy dysydenci i emigranci. Choćby Borys Aksionow na łamach "HARPER'S MAGAZINE".

Polityczne opcje Gorbaczowa i ich szanse analizuje także Władimir Bukowski. I choć artykuł jego adresowany jest do zachodniego czytelnika - stąd liczne dla Polaka truizmy i naiwności, zwłaszcza w początkowej części - ze względu na lapidarność i trafiające w sedno konkluzje, uznaliśmy za celowe zapoznać z nim naszych Czytelników.

Sceptycznie na działania Gorbaczowa zapatrują się także dziennikarze "NEWSWEEKA", którzy przestrzegają: "Pomimo licznych przykładów "głasności", polityka sowiecka nie jest stabilna. Ponieważ jest tak mocno związana z osobą Gorbaczowa, może ona utrzymać się tak długo, jak długo utrzyma się silna pozycja tego przywódcy". Sądzą oni, że "Gorbaczow nie zdoła wiele zmienić, jeśli poprzestanie na postulowaniu "głasności" i kataniu jedynie niektórych dziur w systemie. Jeśli ma on natomiast na myśli konkretne reformy, "głasność" może być zaledwie pierwszym krokiem."

Jeśli o nas chodzi, to przychylamy się raczej do konkluzji Bukowskiego. Tym niemniej, kampanię "głasności" obserwujemy ze szczególnym zainteresowaniem. Zwłaszcza takie jej przejawy - oczywiście poza zwolnieniem niewielkiej części więźniów politycznych - jak dyskusje o filmie "Plumbum". Jeszcze bardziej interesujące i zastanawiające wydaje się nakręcenie i wyświetlenie, wzmiankowanego już wyżej filmu dokumentalnego "Czy warto być młodym". Sama historyjka jako taka, nam Polakom, wyda się na pewno banalna. Ot, odbył się koncert rockowy. Wprawdzie w kołchozie o nazwie "Radziecka Łotwa" - ale to tylko koloryt lokalny. I dalej też było banalnie. Wracająca z koncertu młodzież zdémolowała wagon kolejki podmiejskiej. Realizatorzy filmu idą śladem tych wydarzeń. Odnajdują kilku uczestników koncertu i rozmawiają z nimi przed kamerą. I dopiero teraz się zaczyna...

"Nikt nie zrozumiał - mówi młody punk - że jeśli dziś włożyliśmy na siebie skórzane kurtki nabijane ćwiekami i nazwaliśmy się punkami czy "metalowcami" to właśnie dlatego,

71/ "NEWSWEEK", 12.I.1987, "PEWNA DOZA SZCZEROŚCI"

72/ "PLUMBUM CZYLI NIEBEZPIECZNA GRA" reż. Wadim Abdraszytow, scen. A. Mindadze, w roli Plumbum Anton Androsow. Patrz - "FELINTON OBSERWATORA".

73/ Wstrzymywano dotychczas film o okrucieństwach stalinowskich.

żeby wszystkim pokazać: patrzcie, jesteśmy brudni, obszarpani i budzimy zgrozę, ale przecież jesteśmy waszymi dziećmi i to wyście uczynili nas takimi. Swoją dwulicowością, kłamstwem, tym, że w słowach zawsze macie rację i jesteście prawi, a w życiu działacie zupełnie inaczej".

"Jeśli wy możecie kłamać, to dlaczego nie możemy tego robić my?" - pyta inny młody człowiek.

No cóż, można by te wypowiedzi skomentować: Nic nowego pod słońcem. Konflikt pokoleń a la sovietica... A nawet pożartować, że jest to sprzeczność nieantagonistyczna - w końcu młodzi buntownicy dorosną... - a więc dla systemu niegroźna; gdyby nie jedna scena z tego filmu:

"Uczniowie starszych klas szkoły średniej, w mundurach słynnych strzelców Łotewskich /4/, ćwiczą musztę przed objęciem warty przy pomniku żołnierzy z tego oddziału. W kompanii honorowej są tylko najlepsi uczniowie, a jej skład zmienia się co tydzień. Co myślą, gdy obejmują wartę? Jeden z uczniów odpowiedział: Dla nas to teatr i do tego teatr dla dorosłych, w którym zgodziliśmy się uczestniczyć."

Jeśli młodzi ludzie w Związku Sowieckim - niech nawet będzie, młodzi Łotysze - nie tylko nie boją się tak myśleć, ale mają odwagę, by wypowiadać takie myśli publicznie... to w Związku Sowieckim chyba jednak coś się zmieniło...

REDAKTOR DZIENNIKU NUMERU MAJOWEGO

/4/ pułk rewolucyjny, który uratował bolszewików podczas buntu lewicowych eserów
w lipcu 1918 r.

SACHAROW I BONNER: ŚLUBOWANIE WALKI

przedruk: "NEWSWEEK", 12.I.1987

Od czasu powrotu Sacharowa z zesłania, rozgardiasz panujący w jego mieszkaniu jest taki sam, jak dawniej. Dysydenci tłoczą się w małej kuchni po to, żeby wypić herbatę, ukroić chleba i rozmawiać do późnej nocy. W Bożonarodzeniowy wieczór Sacharow i jego żona Jelena Bonner rozmawiali z korespondentem Newsweeka Joycem Barnathanem i dwoma innymi dziennikarzami zachodnimi. Mówili o swych planach prowadzenia dalszej walki o prawa człowieka oraz dzielili się swymi wrażeniami na temat niektórych zmian zachodzących w Związku Radzieckim pod rządami Gorbaczowa. Oto wyjątki:

Newsweek: Jakie są wasze plany na przyszłość?

Sacharow: Wróciłem do Moskwy i moje główne zajęcie, które zajmie mi dużo czasu - to moja praca naukowa w dziedzinie fizyki cząstek elementarnych - jest to coś, co mnie interesowało najbardziej, a także chcę wziąć udział w dyskusji na temat problemów termojądrowych i użyciu tej energii do celów pokojowych, czym zacząłem się zajmować w 1950 r.

N.: Czy sądzi pan, że pański powrót do Moskwy jest związany z pańskim zdrowiem?

S.: Sądzę, że nasz powrót do Moskwy związany jest z faktem, iż nie było możliwe dalsze przetrzymywanie mnie w Gorki, ponieważ miała miejsce kolosalna presja międzynarodowa w tej sprawie. Ta sytuacja zdecydowała o wszystkim.

N.: Co pan sądzi o polityce Gorbaczowa?

S.: Nie jestem w stanie określić generalnej linii polityki Gorbaczowa. Za mało wiem na ten temat. Lecz jest jedna rzecz, którą moim zdaniem już teraz widać: jest coraz więcej głośności, głośność w prasie, głośność w kulturze. To wydaje mi się bardzo istotne. W naszym kraju nigdy nie było dość głośności. Zawsze ukrywaliśmy nasz niepocholebny wizerunek. Ewidentnie zaczynamy rozmawiać o naszych sprawach otwarcie. Jest to bardzo istotne. Jeśli tendencja w kierunku głośności będzie się rozwijać, nie opadać, wówczas pojawiają się warunki wstępne do normalnego funkcjonowania społeczeństwa. Sukcesy w innych dziedzinach są możliwe tylko wówczas, gdy głośność będzie miała miejsce. Chociaż głośność sama w sobie nie jest wystarczająca. Musimy czekać i patrzeć jak przebiega rozwój wydarzeń.

N.: Czy sądzi pan, że polityka głośności zawiera w sobie prawa człowieka?

S.: Jesteśmy przekonani, że jest to konieczne nie tylko dla nas, lecz dla sukcesu polityki Gorbaczowa. Lecz nie wiemy. Nie wszystko co robi się teraz, współgra z tym kursem, a czasami jest nawet sprzeczne i to na wszystkich prawie płaszczyznach.

N.: Które przypadki naruszeń praw człowieka załatwione powinny być natychmiast?

S.: Kiedy rozmawiałem z Gorbaczowem, przypomniałem mu mój list z lutego 1986 w sprawie więźniów sumienia.

Bonner: Odpowiem na to pytanie razem z Sacharowem. Kiedy podniesiecie konkretną sprawę da to więcej. Wszyscy wiemy, że psychiatra Anatol Koriagin /poprzedni rzecznik praw człowieka, więziony od 1981 r./ jest w bardzo trudnej sytuacji. Cierpimy bardzo z powodu nieobecności w Moskwie i więzienia na podstawie artykułu 70 /za antysowiecką propagandę i agitację/ naszego przyjaciela Jurija Szykanowicza. Sądzę, a Andriej Sacharow zgodzi się ze mną, że więzieni członkowie grupy helsińskiej w Moskwie i w innych miejs-

oach muszą być wolni i nie jest istotne, że oni są więzieni teraz. To jest konieczny krok na drodze do prawdy. Dlatego obydwoje myślimy, że musi być rozwiązany problem amnestii dla więźniów sumienia.

N.: Czy sądzicie, że te poszczególne sprawy, które podnieśliście są przedmiotem działań Gorbaczowa?

S.: Prosiłem go o to usilnie, odwołując się do mojego listu, gdzie napisałem nie o wszystkich ludziach, lecz tylko o ludziach, o których moja żona wspomiała.

B.: Wydaje się, że jeśli Gorbaczow chce być konsekwentny, to amnestia dla więźniów sumienia jest konieczna. Myślę również, że jest dla niego niezbędne zawrzeć prawa człowieka w jego polityce głośności. W przeciwnym wypadku jego polityka nie będzie konsekwentna.

N.: Jaki jest wasz pogląd na nowe /sowieckie/ prawo emigracyjne /paragrafy określające prawo do emigracji ze Związku Radzieckiego/?

S.: Z tego co wiem, zasady o które walczę, zasady wolnego wyboru miejsca zamieszkania, wolności podróżowania bez podawania celu zupełnie nie istnieją w nowym prawie emigracyjnym.

N.: Czy chce pan odwiedzić USA?

S.: Ja jestem tym zainteresowany, lecz chciałbym, żeby był tym rzeczywiście zainteresowany także Kreml. Moja wizyta mogłaby podnieść nasze stosunki do poziomu, na którym istnieje prawda i zrozumienie.

N.: A jak z pana zdrowiem?

S.: Moje zdrowie jest lepsze od zdrowia mojej żony.

B.: Co nie oznacza, że jego zdrowie jest dobre.

N.: Jak się czujecie, biorąc pod uwagę fakt, że tak wielu ludzi polega na was?

S.: To oczywiście jest bardzo trudne, gdy ludzie polegają na tobie, a ty nie potrafisz zrozumieć ich dążeń. To jest zawsze trudne. Właśnie to określa nasze możliwości.

przełożyła: Matylda PILNY

"CZY GORBACZOW ZREFORMUJE ZWIĄZEK SOWIECKI"

Władimir BUKOWSKI

przedruk: "COMMENTARY, t. 82, nr 3, wrzesień 1986 r., str. 19-24

"Kryzys" systemu sowieckiego, o którym wszyscy obecnie mówią, musi wydawać się bardzo dziwny dla obserwatora z zewnątrz: nie ma głodujących rzesz ludzkich ani trupów wzdłuż dróg, nie ma buntów ani starć z policją, faktycznie nic co można pokazać lub ukryć w wiadomościach wieczornych. Oczywiście sowieckie osiągnięcia ekonomiczne są zatrważające: wzrost dochodu narodowego brutto zmalał prawie do zera, a 30% obniżkę wydobycia ropy pogorszyła dodatkowo niedczna obniżka cen tego surowca. Dodając do tego przestarzały park maszynowy w przemyśle, chronicznie chore rolnictwo i bliskie katastrofy problemy środowiska naturalnego - sumaryczny obraz będzie wyglądał dostatecznie przerażająco. A wewnątrz systemu sowieckiego takie fundamentalne wyzwanie rzucone zasadom, na których jest zbudowany reżim, może być postrzegane jako prawdziwy kryzys a także odbierane z pełną powagą, zwłaszcza jeśli opisywane jest wg terminologii marksistowsko-leninowskiej.

Na ile precyzyjny jest opis tego zjawiska, świadczy słynny "Dokument Nowosybirski" profesor Tatiany Zaskawskiej. Ta wpływała uczona /nowy sowiecki przywódca Michaił Gorbaczow sam używa wielu jej sformułowań w swoich przemówieniach/ widzi przyczyny sowieckich problemów ekonomicznych w nienadążaniu stosunków produkcji - a stąd i mechanizmów państwowego kierowania ekonomią, będącego tego odzwierciedleniem - za poziomem rozwoju środków produkcji. Dla podkreślenia aktualności i znaczenia jej definicji, prof. Zaskawska cytuje klasyczną formułę marksistowską opisującą, co zdarza się w momencie /historycznym/ zaistnienia sprzeczności między "środkami produkcji" a "stosunkami produkcji":
Następstwami są: okres ostrego ekonomicznego i politycznego kataklizmu wewnątrz danej formacji, który modyfikuje i ponownie dostosowuje stosunki produkcji do nowego modelu produkcji lub nadchodzi epoka generalnego kryzysu danej formacji społecznej i jej upadku drogą rewolucji społecznej.

Lecz, dodaje prof. Zaskawska, czyż społeczeństwo socjalistyczne jest w cudowny sposób uwolnione od działania następującego prawa: Próby udoskonalenia stosunków produkcji, doprowadzenia ich do większej zgodności z nowymi wymaganiami środków produkcji /.../ nie mogą nie spowodować konfliktów.

W takim razie ludzie radzieccy powinni dążyć do nowej epoki walki klasowej w swym bezklasowym społeczeństwie /lub walki "grup interesu" jak to prof. Zaskawska taktownie nazywa/, ponieważ "radikalna reorganizacja zarządzania gospodarką w sposób zasadniczy oddziałuje na interesy wielu grup społecznych, niektórym z nich obiecując poprawę, innym niestety pogorszenie ich pozycji."

A przecież żadna klasa /lub "grupa interesu"/ w historii nie zrezygnowała ze swej pozycji bez walki.

Nie dziwi więc fakt, że prof. Zastawska zaczyna wyrażać się niejasno i wymijająco kłanie z zaprzeczaniem samej sobie, kiedy określa "grupę społeczną", której interesy są antagonizacyjne w stosunku do celów ogólnospołecznych i która musi stracić swoją pozycję w nadchodzącej walce klasowej. Mówi ona o "pośrednim ogniwie w zarządzaniu", który zdobył więcej praw i odpowiedzialności niż te na samej górze i na samym dole. Czyni aluzje do pewnych biurokratów na szczycie, którzy nie kwapią się do przejęcia większej odpowiedzialności wymagającej lepszych kwalifikacji zawodowych. Wspomina też o niektórych urzędnikach państwowych "zajmujących wygodne stanowiska gwarantujące im wysokie dochody lecz niejasno określając ich odpowiedzialność". Opisuje również generalną w systemie sowieckim tendencję do nagradzania bardziej uległych zamiast bardziej utalentowanych i wydajnych.

Jednakże te generalizujące opisy istniejących tendencji i typów osobowości nie mogą zastąpić jasnej definicji grupy społecznej /o wspólnych zainteresowaniach ekonomicznych i określonym miejscu w systemie stosunków produkcji, czego wymaga marksistowska analiza/.

Prof. Zastawska jest bliska nazwania tej tajemniczej grupy po imieniu, kiedy mówi, że "centralnym elementem w systemie stosunków produkcji jest dominująca forma własności środków produkcji". Lecz gdyby poszła odrobinę dalej i faktycznie wymieniła winowajcę, przestałaby być wpływowym sowieckim naukowcem, lecz stałaby się desydentem, ponieważ każdy uczeń w Związku Radzieckim wie, że w socjaliźmie środki produkcji należą do aparatu partyjnego działającego w imieniu "proletariatu".

Jest to faktycznie grupa /lub "nowa klasa" jak ją dawno już nazwał Milovan Đilas/, która zajmuje najbardziej intratne, dające wysokie dochody i niejasno określające odpowiedzialność, stanowiska, nagradza uległych zamiast utalentowanych i której interesy są sprzeczne z radykalną reorganizacją zarządzania gospodarką. Kiedy prof. Zastawska mówi o potrzebie przejścia od "metod administracyjnych do ekonomicznych sposobów zarządzania", kiedy Gorbaczow, powtarzając za nią, podkreśla potrzebę nadania większej "niezależności i praw" przedsiębiorstwom i kiedy wreszcie mówi on, że "niemożliwe jest osiągnięcie jakichkolwiek namacalnych rezultatów w jakiegokolwiek sferze aktywności tak długo, jak długo urzędnik partyjny zastępuje menażera", zaczyna się wątpić w to w czym faktycznie interesie leżą te "reorganizacje".

Wykoniający się dylemat jest rzeczywiście paradoksalny: jeżeli partia utrzyma swą kontrolę nad gospodarką, socjalizm pozostanie nadal zagrożony, aż w końcu runie. Jednak jeżeli partia straci kontrolę nad gospodarką /a w konsekwencji i nad społeczeństwem sowieckim/, to to co Gorbaczow nazywa "pozycją socjalizmu we współczesnym świecie" również runie.

Krótko mówiąc, nieubłagana logika analizy marksistowsko-leninowskiej przewiduje nieuchronny upadek socjalizmu. Faktycznie można więc mówić o kryzysie całego systemu. Systemu, który wyrósł z kompromisu pomiędzy rewolucyjną ideologią a rzeczywistością, na który komuniści zmuszeni byli pójść od samego początku.

Zgodnie z teorią Lenina w socjaliźmie państwo miało "obumrzeć". Jednakże, tak długo, jak długo państwo komunistyczne otoczone było wrogimi mocarstwami kapitalistycznymi, jego siła musiała rosnąć aby przetrwać i roznowszecznic rewolucję na cały świat. Państwo sowieckie, zgodnie z prawami dialektyki, wykształciło się w wyniku sprzeczności.

Nowy system rządzenia proklamowano jako "dyktaturę proletariatu", co praktycznie oznaczało dyktaturę "awangardy proletariatu" - partii komunistycznej, rządzącej w imieniu proletariatu. W owym czasie proletariat - robotnicy przemysłowi i biedni chłopci - stanowili zaledwie 10% społeczeństwa, podczas gdy członkowie partii stanowili około 10% proletariatu. Pomijając zakres terroru konieczny aby tak znikomą mniejszość mogła sprawować rządy dyktatury, "partokracja" była jedyną możliwą drogą prowadzącą do rozwiązania podstawowych sprzeczności nowego reżimu.

W ten sposób, za plecami wszystkich i każdej z osobna instytucji państwowej, powstał partyjny "gabinet cieni" - Komitet Centralny KPZR ze swoimi wydziałami kierującymi i kontrolującymi każdy aspekt działalności co do jej zgodności z wymogami ideologicznymi. Obecnie, po blisko 70 latach ta sieć komórek partyjnych penetruje każdą instytucję, od góry do dołu, celem zagwarantowania tego, aby każda partyjna dyrektywa została dosłownie spełniona.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR, jak każde ministerstwo spraw zagranicznych w normalnym państwie, zajmuje się utrzymaniem stosunków międzynarodowych, popieraniem handlu, negocjowaniem umów i ogólnie mówiąc popieraniem narodowych interesów rządu sowieckiego. Ale jednocześnie Międzynarodowy Wydział Komitetu Centralnego popiera rewolucję światową i dba aby interesy ideologii komunistycznej miały priorytet przed wszelkimi innymi rolami dyplomacji.

Ministerstwo Szkolnictwa koncentruje się na przygotowywaniu wykwalifikowanych specjalistów w każdej sferze, lecz jego odpowiednik w Komitecie Centralnym stara się uczynić każdego ucznia wspaniałym budowniczym komunizmu. Cele stawiane przez Komitet Centralny mają priorytet zarówno jeśli chodzi o promocje i wyróżnienia, jak i o treść programów nauczania. Wskazuje

Ministerstwo Obrony jest odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa a także za właściwe wykształcenie oficerów. Ale to jest wydział Komitetu Centralnego,

reprezentowany przez Zarząd Polityczny Armii dba o to, aby ci żołnierze byli s o w i e c k i m i żołnierzami, wyzwolicielami ludzkości z okowów kapitalizmu.

Ministerstwo Kultury ma za zadanie popieranie sztuki, literatury i rozrywki. Lecz podlegając Wydziałowi Propagandy Komitetu Centralnego ma za główne zadanie efektywne szerzenie propagandy oficjalnej ideologii. W rzeczywistości staje się więc ministerstwem politycznej cenzury, zwalczającym "złe" tendencje, a popierającym "dobre".

Służba wywiadowcza ma za zadanie gromadzenie informacji militarnych i strategicznych o potencjalnych wrogach, lecz priorytetowym jej zadaniem jest dezinformacja, organizacja masowych "ruchów wolnościowych", międzynarodowego terroryzmu, przemytu narkotyków itd. - mówiąc krótko - organizacja jakiegokolwiek działalności mającej na celu destabilizację, zamieszanie i sianie paniki oraz zastraszenie podległych państw.

Podwójna struktura - istniejąca w każdej sferze życia i na wszystkich poziomach, narodowym, regionalnym, lokalnym i pododrządkująca je w poziomie i pionie - jest doskonałym instrumentem kontroli i idealnym systemem utrzymania socjalizmu w kraju i rozpowszechnianiu go za granicą. Albowiem państwo sowieckie nie jest państwem w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Jest ono materialną i operacyjną bazą światowej rewolucji socjalistycznej. Wewnątrz utrzymuje ono reżim okupacyjny, na zewnątrz - stan ciągłej wojny ideologicznej - warunkujące się wzajemnie.

Naturalnie, podwójna struktura sowieckiej władzy nie powstała w ciągu jednej nocy, lecz rodziła się w czasie wojny domowej i okresie walk wewnętrznych w partii. Na początku kontrola partyjna nad aparatem rządowym była konieczna, gdyż większość specjalistów to byli "wrogowie klasowi" i nie wolno im było ufać. Nawet w czasie wojny domowej w Armii Czerwonej byli carscy oficerowie, byli wcielani do wojska przez komunistów, aby dowodzić oddziałami. Ponieważ musieli walczyć przeciw swoim kolegom i przyjaciółom w Białej Armii, przypadki "zdrady" były możliwe. Dlatego do każdej jednostki przydzielano komisarzy politycznych, których zadaniem było kontrolowanie oficerów.

Podobnie działo się w innych dziedzinach, takich jak szkolnictwo, czy przemysł, gdzie starzy carscy nauczyciele i inżynierowie spotykali się z takim samym brakiem zaufania jako "wrogowie klasowi". Partia była mała /niektóre obliczenia wskazują na liczbę 115.000 członków 1 stycznia 1918 r., 250.000 w marcu 1919 r./ i składała się głównie z ludzi niewykształconych /nawet do 1927 r. zaledwie 1% stanowili absolwenci uniwersytetu, 8% - absolwenci szkół podstawowych, podczas gdy 25% było odnotowanych jako "samouków" a 2% stanowili kompletni analfabeci/. Jak na partię proletariatu, była to jak najbardziej normalna sytuacja.

Wspominanie o tym ma na celu nie ośmieszanie, lecz wskazanie poważnej sprzeczności, z którą sowieckie przywództwo nigdy nie potrafiło sobie poradzić. Z jednej strony partia proletariatu rządząca w imieniu klasy pracującej musi mieć w swoich szeregach widoczną większość robotniczą. I faktycznie zapotrzebowanie na rzeczywistych proletariuszy było tak ogromne, że jedynie kompletnych imbecyli pozostawiono w fabrykach lub na roli - tam gdzie pracowali. Z drugiej zaś strony ta praktyka, stosowana niemal do dzisiejszego dnia, doprowadziła do powstania źle wykształconej i niekompetentnej biurokracji partyjnej.

Jeżeli chodzi o "specjalistów", we właściwym czasie zastąpieni oni zostali nowymi "sowieckimi specjalistami", częstokroć członkami partii. W ten sposób, do 1930 r. zaledwie 4.500 byłych oficerów carskich spośród 50.000 utrzymało się w armii. Liczba "specjalistów" partyjnych w aparacie rządowym wzrosła z 5% w 1923 r. do 20% w 1927 r. Lecz praktyka kontroli partyjnej sprawowanej przez komisarzy politycznych utrzymała się, doprowadzając do konfliktów pomiędzy bardziej kompetentnymi specjalistami a ich partyjnymi kontrolerami, zwykle mniej kompetentnymi, lecz bardziej wpływowymi.

Skumulowane w ten sposób znaczne niezadowolenie nabrało nowego wymiaru po śmierci Lenina w 1924 r., stając się głównym powodem wewnętrzzpartyjnych walk pod rządami nowego Sekretarza Generalnego - Stalina.

Stalin musiał budować swój osobisty autorytet w silnym współzawodnictwie ze "starymi rewolucjonistami", którzy nawet w 1927 r. stanowili 3/4 przywództwa, mimo że ich procentowy udział wśród członków partii wynosił zaledwie 1,4%. Łącząc awansowanie nowych członków z przeprowadzaniem czystki wśród starych oraz umacnianie aparat partyjny, Stalin skonsolidował swoją pozycję. Oznaczało to jeszcze silniejszą podwójną strukturę. W 1925 r. aparat stanowił zaledwie 2,5% członków, w 1939 r. - już 10%. Po masowym terrorze w latach 30-tych nikt nie był już w stanie rzucić wyzwania partii. Jej siła była ogromna, jej przywileje olbrzymie. Całkowita liczba członków wynosiła 1.589.000, z czego przynajmniej połowę stanowili już nie proletariusze. W ten sposób formowanie się podwójnej struktury zostało ukończone w końcu lat 30-tych, a jej rdzeń - aparat partyjny - osiągnął swą maksymalną moc.

Ta nowa klasa kierowników, zawodowych przywódców i organizatorów była i jest nadal prawdziwym ucieleśnieniem rewolucyjnej ideologii, jej duchowieństwem i nadzorcą. Bez ideologii nie są oni niczym innym tylko zgrają karierowiczów i cynicznych pasożytów. Tak długo, jak długo rządzi ideologia, są oni wszechmocni. Nie ma prawa, ani ludzkiego, ani naturalnego,

którego nie mogą unieważnić: "Naszym zadaniem" - zadeklarował jeden z nich - "nie jest studiowanie ekonomii, lecz zmierzanie jej. Nie jesteśmy ograniczeni przez żadne prawo. Nie istnieją fortece, których bolszewicy nie mogliby szturmować."

Po śmierci Stalina zatrważający stan sowieckiej gospodarki i jej scentralizowana nieelastyczność zmusiły Chruszczowa do próby reorganizacji. Przede wszystkim próbował on podporządkować partię ekonomii uznając priorytet czynników ekonomicznych przed ideologicznymi. Daremnie. Ludzie, których przesuwiał i którymi tasował, to ci sami starzy biurokraci partyjni, tak więc w rezultacie jego wszystkich desperackich wysiłków w kierunku rozluźnienia centralnej kontroli nad go spodarką rozmnóżyla się jedynie biurokracja.

Chruszczowa przeniesiono na emeryturę za "wóluntaryzm", za zbyt mocne rozluźnienie łodzi, lecz problem nie chciał odejść wraz z nim. Jego następcy, Kosygin i Breżniew podzieliли funkcje rządu i przywództwa partyjnego pomiędzy siebie. Kosygin reprezentował interesy rządu /i dlatego potrzebę reform/, podczas gdy Breżniew był ucieleśnieniem interesów aparatu partyjnego. Jednak wkrótce stało się jasne, który z tych dwóch obczów był ważniejszy. Reformy Kosygina okazały się skromne: wszystko co osiągnął, to naleganie, aby przedsiębiorstwa państwowe były samowystarczalne i przynosiły zyski zamiast strat. Nawet ta prosta ekonomiczna mądrość nigdy nie została w pełni zaakceptowana. Reformy Kosygina były osłabione przez jego kolegów z aparatu partyjnego, a potem cicho sabotowane przez średnie szczeble biurokracji.

Jednak wysiłki Kosygina nie poszły zupełnie na marne: jego kampania w kierunku reform wywołała liczne debaty wewnątrz sowieckiej hierarchii i doprowadziła do ledwie zauważalnego podziału na "menażerów" i "ideologów" /takiej terminologii sami używali/. Oczywiście nie było mowy o kwestionowaniu przez menażerów ideologii komunistycznej, ani jej ostatecznych celów. Dyskusja dotyczyła raczej tego, jak będzie lepiej osiągnąć te cele. Według Marksa, jak powiadali menażerowie, stosunki ekonomiczne są istotą historii, materialną siłą, która porusza społeczeństwem, a przecież my jesteśmy marksistami, prawda? Faktycznie, jesteśmy, odpowiedzieli ideolodzy, ale Lenin namisł, że "idea, która zawładnie masami staje się siłą materialną", a my jesteśmy leninistami, prawda?

W miarę postępowania dyskusji przeprowadzono wiele przemysłowych eksperymentów, o których z ekstazą pisano w sowieckich gazetach w latach 60-tych. Lecz ta początkowa euforia zaczęła powoli opadać, w miarę jak stawało się oczywiste, że owe eksperymenty zbyt jasno dowiodły wyższość metod kapitalistycznych nad socjalistycznymi. I chociaż te kapitalistyczne metody niewątpliwie sprzyjałyby szybszemu wzrostowi ekonomicznemu, państwo nie byłoby w stanie utrzymać swojej kontroli nad życiem gospodarczym. W bardziej znaczący sposób partyjna kontrola gospodarki okazałaby się nie tylko zbyt ciężką, lecz także niemożliwą. Należało więc wybrać pomiędzy wzrostem gospodarczym i kontrolą partyjną - wybrano to drugie. I było to uzasadnione.

Obecnie partia liczy sobie 18 mln członków tj. około 6,5% społeczeństwa, lub też około 10% dorosłych obywateli. "Nomenklatura" - elita rządząca - skupia 3-5 mln osób włączając rodziny. Niemożliwe jest ustalenie ilu z nich to "ideolodzy", lecz w cokolwiek by oni wierzyli, mają wiele do stracenia, być może nawet wszystko, jeżeli osłabnie kontrola partyjna. Zawdzięczając swoją pozycję partii, a nie swym zdolnościom i rozumowi, nie mieliby szans pozostania na tym samym poziomie w jakimkolwiek innym systemie społeczno-politycznym /jeżeli w ogóle istnieje taki poziom władzy i uprzywilejowania w którymkolwiek innym systemie/. Ponadto, jeżeli ten reżim kiedykolwiek miałby się zmienić tak dramatycznie jak to miało miejsce w Chinach, wielu z nich zostałoby pociągniętych do odpowiedzialności za korupcję i popełnione zbrodnie.

Z tych powodów partokraci wolą przedłużać okres upadku gospodarki i spowalniać jej śmierć, aby to najgorsze a nieuniknione odwlekło się. Nieprzerwany proces upadku sowieckiej gospodarki oznacza przecież jedynie stopniowe osłabianie socjalizmu, a ostateczną katastrofą odwleczono by, być może, na 15 do 20 lat. I odwrotnie, radykalne reformy ekonomiczne oznaczają dla partokratów natychmiastowe wyłączenie i utratę własnego statusu, nie dając w zamian żadnej gwarancji, że socjalizm uda się uratować.

Z drugiej strony, menażerowie najwidoczniej sądzą, że nie mają nic do stracenia, z wyjątkiem swych ideologicznych powiązań. Będąc kompetentnymi specjalistami, lepiej wykształconymi i bardziej pewnymi siebie, wierzą, że w społeczeństwie bardziej konkurencyjnym utrzymają swój status na tym samym lub wyższym poziomie. Najwyższa w "nomenklaturze" warstwa "menażerów" najprawdopodobniej ma nadzieję na pozostanie wyłącznymi władcami państwa, po usunięciu partokratów.

Ktoś już powiedział o tej nowej klasie menażerów /lub "merytokratów"/, że są oni "grabarzami komunizmu". Na dłuższą metę mogą się faktycznie nimi okazać. Lecz nie miejmy iluzji: tym "reformatorom" tak samo jak partokratom nie zależy bynajmniej na pogrzebaniu komunizmu. Jako specjaliści skłonni są zarezykować reformy celem uzdrowienia socjalizmu. Jako młodzi nie chcą przewodzić upadkowi własnego reżimu. Jest natomiast mniej jasne, jak wiele rozumieją z ograniczeń systemowych z jednej strony, a z możliwych konsekwencji niezbędnych reform z drugiej.

A Gorbaczow? Czy jest on jednym z nich, w co wielu wydaje się wierzyć? Tego naprawdę nie wiemy, ale zakładając, że jest - jak się okazało w tej samej sytuacji co Chruszczow 20 lat temu.

Jego reformy będą musiały być wprowadzane przez ten sam aparat partyjny, którego władzę mają zmniejszyć. A ponieważ Sekretarz Generalny nie ma innego instrumentu kontroli nad państwem niż aparat partyjny, redukując jego władzę będzie również musiał zredukować własną.

W czasie krótkiego panowania Andropowa, według niektórych źródeł, "setki osób będących u władzy w Moskwie lub na prowincji, zostało usuniętych. Tysiące średniej warstwy urzędników zastąpiono lub przesunięto do innych obowiązków". Proces czystki trwa, lecz nawet jeśli Gorbaczow obsadzi wszystkie wpływowe w państwie stanowiska mającymi podobne zapatrywania ludźmi, będzie zmuszony odkryć to, co odkrył Napoleon kiedy mianował swego brata "królem" podbitego kraju: brat stał się wkrótce rzeczywistym królem i zachowywał się odpowiednio do swej roli. Chruszczow dokonał takiego samego odkrycia: to ci ludzie, których sam wybrał i awansował, usunęli go, kiedy poczuli, że poszedł za daleko.

To strukturalne ograniczenie czyni dalekosiężne reformy całkowicie niemożliwymi. Jednakże jeśli nie sięgną one dostatecznie głęboko, nie przyniosą rezultatu. Czasy, kiedy rząd mógł rządzić, pozostawiając partii prowadzenie propagandy, są już przeszłością. Jak tylko osłabił entuzjazm rewolucyjny, partia musiała polegać na swym wyłącznym prawie do awansowania i dymisjonowania, do wzbogacania i zubożania każdego człowieka w kraju. Teraz kiedy ludzie mają awansować dzięki własnym talentom i mają być nagradzani za swoją działalność, komu będzie zależało na wstąpieniu do partii? A jeżeli ludzi nie będzie się traktowało według ich zasług, to gdzie jest reforma?

Jak dotąd Gorbaczow nie ujawnił swego planu reorganizacji. Możemy jedynie domyślać się jego głównych założeń z aluzji jakie czynił w swych wczesnych przemówieniach. Pośród pełnych wigoru apeli o większą dyscyplinę, znów podkreślał kosyginowską jeszcze "samowystarczalność", którą należy wprowadzić, tym razem konsekwentnie i groził, jak Chruszczow, że wyeliminuje wiele rządowych biurokratycznych instytucji. Jego stałym tematem jest potrzeba nadania większych praw i swobód przedsiębiorstwom, uproszczenie centralnego planowania i przeprowadzenia "rewolucyjnych zmian" w technologii. Jak dotąd program ten wygląda na minimalną korektę w ramach systemu.

Lecz inne poglądy Gorbaczowa są na pewno bardziej kontrowersyjne. Na przykład, według niego, lekarstwem dla bóleczki sowieckiego rolnictwa byłby "oparty na rodzinie system powiązań produkcyjnych" /zweno/, sprawdzony jeszcze w trakcie efektownych eksperymentów prowadzonych w latach 60-tych, odrzucony jednak jako próba odrodzenia kapitalizmu. Pozostaje pytanie, czy Gorbaczow rzeczywiście będzie próbował realizować takie pomysły.

Odpowiedź zależy od dwóch zmiennych: pierwsza - to zachowanie się Zachodu, druga - sprzeczeństwa sowieckiego.

Jeżeli Zachód, powtarzając swój błąd popełniony w trakcie realizacji swojej wersji *de'tante* w latach 70-tych udzieli pomocy na wielką skalę, wówczas reżim sowiecki może, w okresie kolejnej dekady, poprzedzającej następną głęboki kryzys, poprzestać na minimalnych reformach. Innymi słowy, skala reform będzie odwrotnie proporcjonalna do skali ekonomicznego wsparcia ze strony Zachodu.

Co więcej, jeżeli Zachód będzie kontynuował politykę popierania i utrwalania imperium sowieckiego poprzez uznawanie sowieckich państw-satelitów i udzielanie im pomocy gospodarczej /Europa Środkowa, Mozambik, Angola i wkrótce być może Wietnam/, wówczas koszt ekonomiczny utrzymania imperium będzie minimalizowany a ryzyko jego upadku mniejsze, co z kolei zwolni tempo wprowadzania bardziej radykalnych zmian w gospodarce sowieckiej. Jeżeli jednak Zachód zdystansuje się od tych reżimów, zamiast tego popierając ruchy wołosnościowe, wówczas presja na reformę sowieckiej gospodarki wzrośnie dramatycznie. Podobnie, jakiegokolwiek wznowienie tempa współzawodnictwa militarnego bądź porozumienie w sprawie kontroli lub redukcji zbrojeń, będzie służyło jedynie zmniejszeniu się konieczności reform.

Jeżeli chodzi o drugą zmienną, a mianowicie o reakcję sowieckiego społeczeństwa, to narzuca się pytanie, jak daleko muszą zajść reformy, aby wywołać jego entuzjazm. Jak silne muszą być nowe bodźce, aby zwiększyć produktywność do wymaganego poziomu?

Trzeba tu pamiętać, że co najmniej trzy pokolenia wyrosły w obecnym systemie, obserwując powolny upadek ich państwa, kultury i współrodaków. Z trudem można spotkać rodzinę, która nie doświadczyłaby represji - w tym czy innym momencie. Przez trzy pokolenia ludzie ci byli obowiązani słuchać i powtarzać oczywiste kłamstwa oficjalnej propagandy, jednocześnie oczekując, ponieważ w socjalistycznym raju brak radości jest postawą społeczną. Już tylko ta sprzeczność między rzeczywistością a propagandą wystarcza, aby doprowadzić do całkowitej obojętności w sferze psychologicznej, nie wspominając o wiecznym strachu, podejrzliwości i ubóstwie.

Obecny stan ludzi sowieckich nie jest po prostu stanem rozczarowania, apatii czy rezygnacji. Jest to biologiczne wyczerpanie, zużycie się ludzkiego materiału. Oznaką tego są wysoki wskaźnik śmiertelności niemowląt, niski wskaźnik urodzin /szczególnie wśród Rosjan

i kilku innych narodowości/, długość życia około 60 lat i wyjątkowo wysoki procent dzieci urodzonych z uszkodzeniami fizycznymi i umysłowymi /około 6-7% w końcu lat 70-tych, z przewidywanymi 15% przy końcu lat 90-tych/. To ostatnie zjawisko jest częściowo wynikiem skażenia środowiska, a głównie - alkoholizmu.

W niezgodzie z utartym poglądem, obecna epidemia alkoholizmu ma niewiele wspólnego z tradycyjnym rosyjskim zwyczajem picia. Wydana przed rewolucją rosyjska encyklopedia wskazuje, że w 1905 r. ok. 50% mężczyzn i 95% kobiet to całkowicie abstynenci, a więc konsumpcja per capita była znacznie mniejsza niż obecnie w Stanach Zjednoczonych. Dokument przemyczony za Związku Radzieckiego w 1985 r. wykazuje olbrzymi wzrost konsumpcji alkoholu. Dowodzi on, że w 1979 r. jedynie 0,6% mężczyzn i 2,4% kobiet było abstynentami, w tym zaledwie 5% młodzieży poniżej 18 roku życia. W 1983 r. według tegoż dokumentu, było 40 mln "medycznie stwierdzonych alkoholików" w Związku Radzieckim, a wzrost tej liczby szacuje się na 80 mln do 2000 r., co stanowiliby 65% pracującego społeczeństwa.

Oprócz tych oznak degeneracji istnieje szeroka rozbieżność zapatrywań i to nie w wąskim rozumieniu politycznym. Jest to temat znacznie szerszy. Prof. Zaskawska wyjaśnia w "Dokumencie Nowosibirskim" co następuje:

Nawet w przypadku zastosowania najbardziej surowego systemu w sferze ekonomicznej, społeczeństwu pozostanie zawsze pewien wybór reakcji na niekoniecznie akceptowane restrykcje rządowe. Stąd możliwość jawnych i ukrytych konfliktów pomiędzy interesami grupowym i społecznym. Kiedy ustalone normy i zasady wpływają na żywotne interesy pewnych grup społeczeństwa, ... te ostatnie często znajdują sposób na uchylenie się od restrykcji i osiągnięcie swoich żądań. Kiedy państwo zastosuje surowe metody utrzymywania w korbach niepożądanych rodzajów działalności, społeczeństwo odpowiada znalezieniem bardziej subtelnych wzorców zachowań, które zapewnią spełnienie, w nowych warunkach, jego żądań. Stąd też, podobnie ukierunkowane zachowanie i interakcje państwa z jednej strony, ... a społeczno-ekonomicznych grup z drugiej, stanowią ważny mechanizm społeczno-ekonomicznego rozwoju.

Nie trzeba dodawać, że ten sam rodzaj domniemanego "dialogu" zdarza się między reżimem a społeczeństwem we wszystkich sferach życia, nie tylko w sferze ekonomicznej. W tej ostatniej, ów "dialog" doprowadził do rozwoju czarnego rynku w wielu quasi-legalnych dziedzinach, oraz korupcji i kradzieży mienia publicznego. W innych sferach doprowadził do kulturalnego, narodowego i politycznego upadku.

Czarny rynek jest wszędzie. Powszechny brak dóbr konsumpcyjnych i żywności, usług i materiałów, zmusił ludność do rozwinięcia własnego systemu dystrybucji. Rząd próbował zwalczać to zjawisko zębami i pazurami; od wczesnych lat 60-tych w szerokim zakresie stosowana jest kara śmierci, lecz system ten nadal rozrasta się w olbrzymią i zawiłą sieć podziemnego biznesu i przemysłu. Dość często, nawet przywódcy partyjni, przedstawiciele najwyższej egzekutywy rządowej i policja byli w nią zaangażowani, lub przekupywani celem krycia takiej działalności. Niewielu schwytano.

Podsumowując, blisko 70 lat bezlitosnych i pozbawionych skrupułów rządów komunistycznych zniszczyło zaufanie, które mogłoby istnieć między sowieckimi władcami a ludnością. Ludność nie oczekuje już istotnych zmian na lepsze w wyniku jakichkolwiek wewnątrzsystemowych reform, ponieważ już sama idea tego systemu przeżyła się. Lecz nawet jeśli ów system zniknie, będzie trzeba kilku pokoleń, zanim ludzie całkowicie dojdą do siebie. Skolektywizowani chłopci muszą nauczyć się jak być rolnikami, "proletariusze" muszą nauczyć się jak być robotnikami, rzemieślnicy, którzy przetrwali muszą nauczyć swych umiejętności następców.

Naturalnie, Gorbaczow nie może liczyć, że miliony "medycznie stwierdzonych alkoholików" nagle wytrzeźwieje i stanie się Stachanowcami, nawet jeśli zapłaci im pięciokrotnie więcej niż wynosi obecna pensja. Gdyby byli w stanie wytrzeźwieć, włączyliby się w półlegalne interesy istniejące w kraju. Jakikolwiek by nie były reformy Gorbaczowa, muszą one przemówić do tych, którzy są zainteresowani pracą i zarobkiem, co oznacza, że muszą one konkurować w bodźcach i nagrodach z czarnym rynkiem.

Jest godne odnotowania, co Gorbaczow zamierza zrobić z gospodarką. Jeszcze bardziej interesujące byłoby przekonanie się co gospodarka zrobi z Gorbaczowem, jeśli odkryje on to, co Lenin 65 lat przed nim: że "rynek jest mocniejszy" od socjalizmu. Najprawdopodobniej Gorbaczow wybierze socjalizm - to znaczy rządy partii - od rynku. W każdym razie ma on trzy możliwości wyboru: Mógłby, nie wprowadzając żadnych zmian, filozoficznie obserwować powolną dezintegrację imperium, utratę statusu supermocarstwa i wreszcie upadek systemu, być może w przeciągu 15-20 lat. Mógłby przyjąć chińską wersję Nowej Polityki Ekonomicznej Lenina /NEP/, tylko po to, by doczekać się usunięcia z powodu galopującej inflacji, bezrobocia, zaniepokojenia w sferach przemysłowych i dezintegracji systemu partyjnego - i to wszystko bez realnej nadziei na uniknięcie upadku. Mógłby wreszcie pójść śladem Breżniewa i dzięki pomocy Zachodu wywinąć się z trudnej sytuacji i odwleć dzień rozrachunku o kilka następnych dziesięcioleci.

Konkludując, to Zachód powinien wybrać pomiędzy zgonem komunizmu w XX-tym wieku lub jego

przeżyciem do XXI-go wieku.

Władimir BUKOWSKI

/rosyjski dysydent, wymieniony w roku 1976 - na 75-lecie Breżniewa - za Louisa Corvalana - po spędzeniu dwunastu lat w więzieniach, obozach pracy i "psychuszkach", autor znanych polskim czytelnikom pamiętnika "I powraca wiatr" /Wydawnictwa "CDN"/ oraz wielokrotnie wznowianej broszurki "Pacyfiści contra pokój"./.

tłumaczyła Matylda PILNY

FELIETON OBSERWATORA: GŁASNOŚĆ, CZYLI NAUKA ALFABETU

Nie zamierzam zajmować się w dzisiejszym felietonie rozważaniami, czy reformy Gorbaczowa są tylko manipulacją, mającą na celu oszukanie Zachodu, czy też wynikają z liberalizmu genseka. Interesuje mnie w tej chwili coś zupełnie innego. Tak zwana głośność, czyli jawność odsłania obszary sowieckiej rzeczywistości, których dotychczas mogliśmy się tylko domyślać, a czasami nie mieliśmy o nich zupełnie pojęcia. Odsłania też społeczeństwu sowieckiemu obszary rzeczywistości dotychczas zakazane, czy też zupełnie nieznanne. Niezależnie od tego jak długo głośność potrwa, zostały już pokazane, ujawnione, nazwane pewne prawdy i to jest niewątpliwym zyskiem przemian przeprowadzanych przez Gorbaczowa.

W ramach głośności telewizja radziecka, a w ślad za nią polska emituje cykl programów publicystycznych. W dniu 5 marca pokazano dyskusję młodzieży licealnej szkół moskiewskich nad filmem "Plumbum, czyli niebezpieczna gra". Film nawiązuje do częstego motywu radzieckich filmów młodzieżowych, - współpracy młodzieży, czy wręcz dzieci z organami bezpieczeństwa. Młody widz radziecki zna ten motyw na pamięć. Niektóre z filmów, w których motyw ten występuje znane są również widzom polskim. Wychowanie radzieckich dzieci, ich władanie do społeczeństwa oparte jest na tym motywie. Najważniejszym obowiązkiem człowieka radzieckiego jest współpraca z organami bezpieczeństwa. Władze bezpieczeństwa w prezentowanych obrazach filmowych czy też w literaturze sowieckiej są zawsze bez skazy, są humanitarne, sprawne, przewidujące. Każdy enkawudzista jest nie tylko mistrzem w strzelaniu i walce wręcz, ale przede wszystkim profesorem psychologii. Jemu obywatel, który zbłądzi może się zawsze wyplątać z kłopotów, poprosić go o wyznaczenie pokuty, po której uzyska się rozgrzeszenie. Nic więc dziwnego, że współpraca z tymi supermenami wpłynąć może na młodych sowieckich ludzi budująco.

I nagle w tej machinie propagandowej coś się zmieniło. Film "Plumbum" pokazuje przerażające koszty, jakie płaci młody człowiek, który uwiłła się w działalność milicji. Nie, nie chodzi wcale o potępienie działań tajnej policji, lecz o rzecz znacznie prostszą i oczywistą - młody człowiek, główny bohater filmu nie ma jeszcze 16 lat, błyskawicznie ulega spaceniu charakteru, gdy usiłuje sprostać ideałowi wpajanemu przez sowiecką pedagogikę i propagandę. Wchodząc w rolę milicjanta ulega fascynacji władzą, odrzuca inne wartości, łącznie z rodziną i staje się ponurym czekistą, typem jakby żywcem wziętym z literatury i filmu okresu rewolucji. Wstrząsająca jest scena przesłuchiwanie własnego ojca, nawet jeżeli to przesłuchanie uzna się tylko za żart. Takie są odczucia z filmu i widzowi polskiemu wydaje się, że moralizatorstwo jest w nim nawet zbyt oczywiste. W programie telewizyjnym rówieśnicy bohatera filmu, uczniowie szkół moskiewskich wypowiadają się o postawach w filmie zaprezentowanych. Rzecz dla polskiego widza zupełnie niezrozumiała - wszyscy bez wyjątku pochwalają zachowanie bohatera. Nie widzą niczego szokującego w tym, że 15-letni chłopiec bawi się w tajniaka. Jeden z uczniów, zapytany, czy uważa przesłuchiwanie ojca za rzecz normalną odpowiedział, iż faktycznie gdyby sam był w takiej sytuacji to zleciłby przesłuchanie swojego ojca komuś innemu, chyba żeby zmiernika akurat nie było, no to wtedy trzeba by przesłuchać samemu.

Na koniec dyskusji autorzy filmu w kilku słowach powiedzieli młodym widzom o co w filmie chodzi, a więc to że przesłuchiwanie ojca jest niemoralne, zabawa w milicjanta prowadzi do wypaczenia charakteru a realizować należy wartości takie, jak pomoc drugiemu człowiekowi, nauka, życie w rodzinie. Autorzy nie powiedzieli, iż chodzi o wartości chrześcijańskie. Może jeszcze głośność tak daleko nie zaszła, żeby o tym mówić, a może młodzi rozmówcy po prostu by nie zrozumieli o co chodzi.

Żyjemy w komunizmie od 40 lat i nie zawsze sobie uświadamiamy naszą odrębność od ZSRR. Zaprezentowany program publicystyczny pokazał jednak na czym polega prawdziwa sowietyzacja. My jesteśmy zsovietyzowani pod względem kultury ekonomicznej, lecz nie moralnie. Nie licząc kilku lat stalinowskich inokultrowania nigdy nie przekraczała pewnych granic, zakreślonych przez cywilizację europejską, wyrosła z wartości chrześcijańskich. Nawet wtedy gdy walczone z Kościołem nie walczone przynajmniej jawnie z wartościami przez Kościół niesionymi. A raczej dokładniej walczone z nimi lecz niejawnie, przy pomocy skomplikowanych manipulacji /na przykład projekt szkół zbiorczych w których nauka trwałaby cały dzień, a więc dzieci oderwane byłyby od rodziny i wpływów Kościoła/. Nie przypominam sobie filmu,

z wyjątkiem karykaturalnych obrazów z wczesnych lat 50-tych, w którym namawiano młodzież do denuncjowania rodziny, przyjaciół, w których zalecano lojalność wobec państwa, czy władz bezpieczeństwa, kosztem lojalności wobec bliskiego sobie człowieka.

Oczywiście system wartości i faktyczne zachowania społeczne to dwie różne sprawy. Chrześcijańskie społeczeństwo polskie ma wiele schorzeń i patologii. Fakt, że jest się katolikiem nie oznacza automatycznie, że przestrzega się dekalogu. Podobnie w ZSRR, wyznawanie komunistycznych ideałów nie oznacza ich praktycznej realizacji na codzień. Nie sądzę, by ci młodzi ludzie, wypowiadający się z aprobatą o młodocianym agencie milicji, sami byli agentami, czy donosicielami.

Jeżeli jednak nie są to nie dzieje się tak dlatego, że ktoś im powiedział, że jest to złe, lecz dlatego, że nie mieli ku temu okazji, chęci, czy po prostu uznają realizację komunistycznych ideałów na codzień za nieżyłowe. Na pewno czynnikiem zmiekczoającym komunistyczną ideologię jest pogoń za konsumpcją, wzorowanie się na zachodnim stylu życia. Jednak pozabawienie ich wartości chrześcijańskich sprawia, że stają się dla maszyny partyjno-państwowej materiałem plastycznym, łatwym do urobienia. Płacą za to wypaczeniem charakterów. Płacą za tę sytuację coraz większą cenę państwo. Masa pozbawionych woli i własnych poglądów poddanych partii swa biernością hamuje rozwój ekonomiczny, uniemożliwia innowacje, ulega sama coraz większym patologiom.

Religię zastąpiono w ZSRR wiarą w komunizm, wiarą w komunizm, wiarą w komunizm alkoholizmem. Gorbaczow zadekretował walkę z tym nałogiem, a jednocześnie pragnie, by naród radziecki otrząsnął się z marazmu. Wraca się więc, jeszcze bardzo nieśmiało do wartości tradycyjnych, w naszej cywilizacji opartych na chrześcijaństwie.

Twórcy filmu "Plumbum" na zakończenie dyskusji z młodzieżą streścili w kilku zdaniach wartości etyczne cywilizacji chrześcijańskiej. Tak jakby nauczyciel przeczytał pierwszoklasistom po raz pierwszy abecadło.

OBSERWATOR

"JUDASZ" DO "RAJU" VI. GŁASNOŚĆ, PIERIESTROJKA, USKARLENIE.

Peerełowskie i wolne rozgłoszenie: oficjalna, niezależna i zachodnia prasa a także "polska" i sowiecka telewizja ogromnie dużo miejsca poświęcają gorbaczowowskiej kampanii modernizacji. Czyni to także pełniący funkcje "judasza" do sowieckiego "raju" wilniński "CHERWONY SZTANDAR", choć w sposób specyficzny.

GŁASNOŚĆ

Korespondent gazety Henryk Juchniewicz przeprowadził, a "CZ.SZ" z 26 grudnia ub.r. wydrukował rozmowę z sekretarzem naukowym Centrum Badań Opinii Społecznej w Polsce /GBOS/ dr Jerzym Jarmońkiewiczem. Rzetelność badań GBOS kierowanego sprężystą ręką pułkownika docenta doktora habilitowanego Stanisława Kwiatkowskiego, wzbudza w Polsce co najmniej wątpliwości, sama zaś rozmowa byłaby zupełnie nieinteresująca, gdyby nie jedna kwestia. Otóż reklamujący swoje badania dr Jarmońkiewicz twierdzi, że "są one źródłem dodatkowych informacji o tym, co aktualnie w społeczeństwie się dzieje, czym jest to spowodowane, pozwalają kontrolować skutki działań politycznych i gospodarczych dla różnych grup społecznych, a także dają niezbędny zasób wiedzy o nastrojach, sposobach myślenia, poglądach, ocenach i sądach", słowem, że ich celem jest, jak głosi tytuł rozmowy "przede wszystkim pożytek społeczny".

Po wysłuchaniu powyższego, Juchniewicz zapytuje:

"O ile nie stanowi to tajemnicy państwowej, może jakiś przykład wyników badań na któryś konkretny temat?"

Odpowiedź na powyższe pytanie jest zupełnie nieistotna. Chodzi o coś zupełnie innego. Otóż, jeśli po co najmniej kilku jeśli nie kilkunastomiesięcznej kampanii głośności sowieckiej dziennikarz oczekuje, że "rozeznanie nastrojów, znajomość opinii" społeczeństwa, wiedza o tym, co aktualnie w społeczeństwie się dzieje" stanowi tajemnicę państwową, dowodnie świadczy o głębi, konsekwencji i skuteczności gorbaczowowskiej polityki.

PIERIESTROJKA

Zgodnie z hasłem: "Masowe środki przekazu na pozycji aktywnej przebudowy" /22.V.86/ łamy organu są jej wprost pełne. Relacjonuje się co się dzieje "na torach przebudowy" /23.IX.86/ tropi "rafy na szlakach przebudowy" /4.III.87/ choćby w takich artykułach jak "Przebudowa to nie słowa" /25.XI.86/, "Przebudowa: rzeczowe, konkretne kroki" /23.X.86/, "Przebudowa żywotną sprawą narodu" /26.II.86/, "Czas nagli, przebudowa trwa" /3.I.87/. Publikuje się "Listy o przebudowie" /18.III.87/. Nie jest pomijany oczywiście "ideologiczny potencjał przebudowy" /24.XII.86/ zwłaszcza w aspekcie "spuścizny polityczna a przebudowa" /14.I.87/. Podaje się "zadania propagandystów w okresie przebudowy" /28.IX.86/. Np.: "Wzorcowy plan zajęć w zakresie studiowania materiałów styczniowego /1987 r./ planu KC KPZR" /10.II.87/; publikowana jest także "zalecana tematyka wykładów, referatów i pogadanek o wynikach styczniowego /1987/

plenium KC KPZR" /13.II.87/ w tym wśród 39 tematów takie jak: "Przebudowa - przodująca linia walki dla każdego rzetelnego człowieka, każdego patrioty", "Stosunek do przebudowy, aktywny i twórczy udział w niej, realne czyny - decydujące kryterium oceny kadr.", "Przebudowa - kontynuacja wielkich osiągnięć zapoczątkowanych przez Październik".

Oszołomionemu tym zalewem przebudowy Czytelnikowi postaram się przedstawić jeden konkretny jej przykład, szczegółowo opisany przez członka pressautoklubu Związku Dziennikarzy Lit. SRR Modesta Szejnberga w reportażu "Zmotoryzowany dorożkarz" zamieszczonym w "CZ.SZ." z 12 lutego br.

Otóż, na ulicach Tallina i Wilna pojawili się prywatni taksówkarze. To, wbrew polskiemu przekonaniu, właśnie przebudowa. "Do niedawna" bowiem takich, którzy swoim samochodem przewozili osoby postronne "pogardliwie nazywano /.../ korbkarzami, prywatniarżami, wymierzano grzywny, pozbawiano prawa jazdy, zarzucając im nielegalne zyski." A teraz już nie. Teraz, już pokonując rafy na szlaku przebudowy, otwarto "odcinek indywidualnych taksówek", wprawdzie, tylko na pół etatu, po godzinach, bo przecież trzeba być zatrudnionym na państwowym. W Tallinie na wezwanie "Kombinatu usługowego "Ekspress" zgłosiło się 320 chętnych. "Wielu jednak odpadło". Odpadli ci co nie byli dość zdyscyplinowani, pilni, umiejętni we współżyciu z ludźmi.

I tak oto, po Tallinie jeździ już 100 a po Wilnie ponad 30 prywatnych taksówek. "Oczywiście - pisze Szejnberg - po wprowadzeniu taksówek prywatnych, o konkurencji na razie nie ma co mówić." Nie ma zaś dlatego, "że wszystko to zrobiono nie po to, aby "uszczuplić" Państwowe Przedsiębiorstwo Taksówkowe. Ekspresowcy mają prawo zajeżdżać na postój jedynie wtedy gdy, pasażerowie czekają a taksówek nie ma." Nie dziw się jednak, ani nie śmieję Czytelniku. To dopiero początek. Kombinat "Ekspress" śmiało posuwa się po torach przebudowy. "Proponuje np., aby właściciel prywatnej taksówki, gdy jedzie rano do swej zasadniczej pracy, miał prawo umieścić za szkłem trasę przejazdu i włączyć zielone światło /to znaczy brać pasażerów - przyp. A.Sz./ To samo wracając do domu. Ewentualnie wykonywać to w przypadku, gdy pojedzie we własnych sprawach do innego miasta."

"Dotychczas zrobiono zaledwie pierwsze kroki" - entuzjazmuje się Modest Szejnberg - "nie są ważne liczby, liczy się cel - usunąć białe plamy z usług, zrobić tak, aby wygrali wszyscy: pasażerowie, zmotoryzowani "dorożkarze", państwo." Socjalizm bowiem, zgodnie z jednym z zalecanych tematów referatów to "ustrój służący pomysłowości człowieka, jego interesom, jego rozwojowi duchowemu" - także, a może przede wszystkim w warunkach gorbaczowskiej przebudowy.

USKARIENIE

Przyspieszenie na łamach "CZERWONEGO SZTANDARU" nie trza się może tak w oczy jak przebudowa. Jednakże jest obecne i to w niemałym areale. "Realność przyspieszenia" /3.I.87/ jest nie do zakwestionowania. "Kursiem partii, drogą przyspieszenia" /26.II.87/ kierują się różne instytucje w tym Związki Zawodowe a także Rząd.

Na przykład, z numeru z 13 lutego br. można dowiedzieć się ze szczegółami, każda notatka to dwie strony naszego druku, że:

- "Rada Ministrów ZSRR podjęła uchwałę "O utworzeniu spółdzielni żywienia zbiorowego" i zaaprobowała ich wzorcowy statut."

- "Rada Ministrów ZSRR podjęła uchwałę "O utworzeniu spółdzielni usług dla ludności" i zaaprobowała ich wzorcowy statut".

- "Rada Ministrów ZSRR podjęła uchwałę "O utworzeniu spółdzielni produkcji towarów użytku powszechnego" i zaaprobowała ich wzorcowy statut."

Jednakże przyspieszenie to nie tylko odpowiedzialne urzędowe działania. Także produkcyjne. Najbardziej chyba spektakularnym przykładem takiego przyspieszenia jest opisany w "CZERWONYM SZTANDARZE" z 25 lutego br. przez Antanasa Siderawicziusa przypadek brygady wykończeniowej Szylałskiego Odcinka Rejonowego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego. Otóż, brygada ta, kierowana przez M.Srapinasa przyspieszyła tak szybko, że "pracuje już w roku 1991, tj. pierwszym roku trzynastej pięcioletki".

"Trudno uwierzyć w taki sukces mistrzów wykończenia - dziwi się Siderawiczius. Niżej podpisanego, natomiast, jeśli coś dziwi, to sceptycyzm Siderawicziusa - tyle się przecież naczytał, naoglądał i nasłuchał o sukcesach socjalizmu, zwłaszcza sowieckiego.

No cóż, warszawscy kawalarze na pytanie: "W czym tkwi podobieństwo między Gorbaczowem a Leninem - odpowiadają: Obaj odwołują się do G P U. GPU leninowskie - to Głównoje Politiczeskoje Uprawlenie, następca Czeki a poprzednik NKWD, gorbaczowskie - to Głównost, Pieriestrojka, Uskarienie.

Myszę, że najwnikliwszy komentarz do gorbaczowskiej kampanii modernizacji zawarło w swej odpowiedzi słuchaczowi Radio Erowań:

Pytanie: Czy to prawda, że Gorbaczow odwołał prohibicję? Jeśli tak, to dlaczego?
 Odpowiedź: Prawda! Ponieważ naród wytrzeźwia, i domaga się powrotu caratu.
 Arguzas Szperacz.

NOTATNIK ARKADYJSKI XIX. GŁASNOŚĆ POETY

Efektywnie i efektownie włączając się w gorbaczowską kampanię "głasności" w specjalnie napisanym i opublikowanym w nr. "TIME" z 9 lutego br. a przedrukowanym w 8/1770/ nr "PANO-RAMY" z 22 lutego artykule "Pogląd Poety" poeta Jewgienij Jewtuszenko odsłania przed amerykańskim czytelnikiem kulisy powstania ruchu dysydenckiego w Związku Sowieckim.

A było to tak. W roku 1966 odbyło się pierwsze po zakończeniu ery stalinowskiej wydarzenie o "posmaku dysydenckim" czyli proces Andrieja Siniawskiego i Julija Daniela, pisarzy, których książki publikowane były na Zachodzie pod pseudonimami Abram Tertz i Nikolaj Arzhak. Ktoś dowiedziało się ich prawdziwych nazwisk i zostali oni natychmiast aresztowani na rozkaz ówczesnego szefa KGB Władimira Semiszczastnego. KGB o tym kto ukrywa się pod pseudonimami Tertz i Arzhaka dowiedziało się od... No, zgadnijcie, drodzy Czytelnicy, od kogo? To oczywiście... Od CIA!

Jewtuszenko wie o tym od... Tu druga zagadka. Uprzedzam, znacznie trudniejsza. Tym razem napewno nie zgadniecie, kto poinformował Jewtuszenkę o tej prowokacji. Tym kimś był... Robert Kennedy! Oto bowiem, w 1968 roku, podczas pobytu w Nowym Jorku Jewtuszenko odwiedził Kennedy'ego w jego biurze na Manhattanie. "Ku mojemu zdziwieniu - zwierza się poeta - zaprosił mnie on do swojej łazienki, włączył natrysk i przyciszonym głosem" poinformował, że nazwiska pisarzy zostały przekazane sowieckim agentom przez agentów amerykańskich.

"Byłem zaskoczony - kontynuuje Jewtuszenko - i zażytałem dlaczego mieliby oni to uczynić. Śmiechnął się z powodu mojej naiwności i rzekł: "Ponieważ nasi ludzie chcieli wyciągnąć korzyści z sytuacji, a wasi połknęli haczyk. Z powodu Wietnamu nasza pozycja zaczęła się pogarszać zarówno w kraju jak i za granicą. Po prostu potrzebowaliśmy propagandowej kontramunicji".

"Cyniczna logika tego rozumowania była przerażająca" komentuje całą historię poeta. Mnie zaś, Drodzy Czytelnicy, bardzo długo nie przychodziła do głowy żadna puenta do powyższego. Dopiero ostatnio, przeglądając niewykorzystane materiały redakcyjne natknąłem się na wydrukowaną w "CZERWONYM SZTANDARZE" z 17 września ub.r. TASSowską notatkę o odbywającym się na Grenadzie procesie komunistycznych członków rządu a zarazem zamachowców i morderców m.in. premiera Grenady M.Bishopa. Końcowe zdanie tej notatki wydaje mi się dobrze puentować opowieść Jewtuszenki. Brzmi ono:

"Jak wiadomo, do otoczenia M.Bishopa przedostali się agenci CIA, którzy sprowokowali w dniach październikowych krwawe starcia."

Arkady AQUEDUKT

I N F O R M U J E M Y : panią Teresę AFELTOWICZ, przedstawicielkę Wydawnictwa "CDN" za granicą, która 6 lutego br. w audycji Radia "WE" /godz. 22.10-23/ poinformowała słuchaczy jakoby Wydawnictwo "CDN" wśród innych pozycji opublikowało także 10 nr. kwartalnika "OBOZ" - ta informacja powyższa nie odpowiada prawdzie. Pierwsze 7 numerów "OBOZU" wydane bowiem zostało przez Spółkę Wydawniczą "PRZYSZŁOŚĆ", której udziałowcami byli: zapewniająca w miarę regularną publikację numerów /7 w mniej więcej 3 lata/ Organizacja "NIEPODLEGŁOŚĆ" oraz odpowiadająca za merytoryczne przygotowanie publikacji Redakcja "OBOZU". Natomiast Wydawnictwo "CDN", które przejęło wydawanie "OBOZU" po rozwiązaniu Spółki na początku roku 1984, opublikowało do tej pory trzy numery: 8, 9 i 10.

K O M U N I K A T :

I. Apelujemy o przekazywanie - poprzez kolportaż - wpłat i darów rzeczowych /farba, papier!!! matryce/ na FUNDUSZ WYDAWNICZY "NIEPODLEGŁOŚCI".

Potwierdzamy: z kolportażu LDP"N" - 2000, bez potwierdzenia - 500. Dziękujemy!

Ukazujący się od stycznia 1982 r. miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk pojedynczych artykułów dozwolony jest z podaniem źródła, całość po uprzednim porozumieniu się z GP"N".

Prawami wydawniczymi za granicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". Copyright outside Poland by "IPA" - Ostramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, SWEDEN. Tam też można zamawiać nasze pismo.

Zawiadamy, że na terenie Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej współpracuje z nami: FRIENDS OF "NIEPODLEGŁOŚĆ" 3 Gwendolen Avenue, LONDON SW 15.